Z naszej dziedziny.

III. Konferencye rodzicielskie.

Sala konferencyjna większych lub mniejszych rozmiarów. W niej tłum ludzi odświętnie, niedzielnie ubranych. Około stołu, pod oknami, po kątach profesorowie z katalogami czy notatkami w rękach, oblężeni, zwłaszcza gospodarze klas, przez ojców, czy raczej, dziś szczególnie, może nawet wyłącznie przez matki. Gwar zmieszanych głosów, chaos zda się zupełny, wśród którego tu i ówdzie słychać najczęściej zapewnienia: „Ależ panie profesorze, on się tak uczy!“ „Dziecko w oczach mi niknie z przepracowania!“ „Ależ on całemi godzinami ślęczy nad gramatyką.“ Na te argumenty, mniej lub więcej energiczne protesty nauczyciela, czasem mała sprzeczka, niemiłe zajście... Wszystko to razem w języku urzędowym nazywa się „konferencyą wywiadowczą“, w stylu pedagogicznym nosi nazwę: „kontaktu domu ze szkołą“ — a w naszym niezrównanym, profesorskim dyalekcie od dziesiątek lat zowie się poprostu: „jarmarkiem“.

Niestety przyznać trzeba, że najczęściej, lubo nie zawsze, ta ostatnia nazwa najbardziej pokrywa się z charakterem, wartością i treścią całej tej szanownej, co dwa tygodnie stale funkcyonującej instytucyi. Katecheta bierze w niej udział, w każdym razie brać powinien. Nieobecność jego przyjmowana bywa zawsze przez rodziców z przykrem zdziwieniem, czasem nawet zawodem, choćby i tutaj zapewnienia: „Ja — panie dobrodzieju — zawsze najpierw do księdza profesora“ — lub „u nas w domu nauka religii zawsze na początku — jak w świadectwie“ — szczerością równały się poprzednim.

Każdy z nas jednak rozumie, że o ile właśnie z naszego stanowiska i urzędu duszpasterza szkoły, konferencya ta spełniać w sobie powinna jak najzupełniej nazwę i charakter kontaktu domu ze szkołą — o tyle przez sposób swego odbywania się spełnia go jak najmniej, co najwyżej w szczupłych bardzo rozmiarach.

Gdy bowiem koło katechety zaraz w pierwszym kwadransie tworzy się „ogonek" i szereg osób czeka niecierpliwie na zamienienie choćby kilku słów, każda przeciągająca się trochę dłużej rozmowa wywołuje łatwo zrozumiałe niezadowolenie i to zwykle wtenczas, gdy po stereotypowej odpowiedzi o stanie nauki religii, schodzi na najciekawsze dla katechety tory — stosunków rodzinnych ucznia, jego uposobienia, charakteru, wad, nałogów czy zalet. Rzecz jasna, o korzystaniu, w najlepszym już razie z pobieżnie wysłuchanych danych, o udzieleniu rad, wskazówek, często zrozpaczonej zachowaniem się sy alka matce, niema wcale mowy.

A jednak — kwestya łączności szkoły, lub — powiedzmy całkiem otwarcie — katechety z domem, wzajemne wypowiedzenie się, porozumienie pozostanie na zawsze kwestyą pierwszorzędnego. pedagogicznego znaczenia. Nie starać się o tę łączność znaczyłoby zamykać sobie w dziedzinie wychowania dostęp na pole, które przynosić zwykło najlepsze, najobfitsze plony.

„Szkoła i rodzina są to dwie wielkie instytucye, którym pod grozą wypaczenia ich misyi nie wolno iść luzem. Jedna z drugiej wypływa, jedna się w drugiej dopełnia, a obie się wzajem przenikają" — powiada we wspaniałym swym referacie o rodzinie X. Arcybiskup Teodorowicz.[1])

Gdy zatem, jak widzieliśmy, pod tym przynajmniej względem, konferencye wywiadowcze nie spełniają swojego zadania, gdy przyjmowanie i porozumienie się z rodzicami

---

[1]) P. X. Szczęsny Malarski: *Pamiętnik II. Zjazdu XX. Katechetów we Lwowie* w r. 1897. Lwów 1898. str. 246 n. referat X. Kan. Teodorowicza: *Rodzina jako pierwszy wychowawca i jej współdziałanie ze szkołą.*

po za szkołą, n. p. w domu katechety, jest wprost niewykonalne, a zresztą i tak nie rozwiązałoby kwestyi dotyczącej ogółu — gdy wreszcie zaniedbanie wzajemnego kontaktu katechety z rodziną umniejsza przynajmniej w połowie owocność jego pracy i wysiłków, trzeba koniecznie szukać innego wyjścia!

Śmiem sądzić na podstawie własnego doświadczenia i omówienia kwestyi z kilku już czcigodnymi XX. katechetami, że wyjście takie znaleźć możemy tylko w urządzaniu konferencyi rodzicielskich, zwoływanych i kierowanych przez katechetę i to — zdaje mi się — zarówno w szkole ludowej, jak średniej. O tych konferencyach parę uwag pozwolę sobie tu nakreślić.

Przedewszystkiem pragnąłbym zwrócić uwagę na zupełną niemal ignoracyę najelementarniejszych zasad wychowania u olbrzymiej większości rodziców. Jeśli naogół wszystkie rodziny podzielilibyśmy — pomijając różne odcienie — na dwie zasadnicze, główne grupy, to jest na t. zw. inteligencyę i t. zw. prostych ludzi, kto wie, czy przypatrując się blizej stosunkom wychowawczym u jednych i u drugich, nie musielibyśmy ze zdziwieniem pzyznać tym ostatnim więcej wiadomości ogólnych w tym względzie, więcej — powiedziałbym — nie tyle dobrych (bo tych i u inteligencyi nie brakuje), ile może skutecznych chęci. Rzecz zdaje mi się dość zrozumiałą, jeśli przypomnę, że bądź co bądź warstwy niższe, „proste“, zwłaszcza wiejskie, ogromnie dużo wiedzy życiowej i praktycznej pedagogiki czerpią z prawd wiary świętej, z kazań, nauk przy spowiedzi, ze zdrowego, chłopskiego, wiarą oświeconego rozumu, a tego wszystkiego coraz więcej brakuje w kołach inteligentnych.

I nie jakiś klerykalny organ, ale taka znana warszawska „Myśl niepodległa“ w ostatnich czasach zdobyła się (grudzień 1915) na bardzo cierpkie pod adresem inteligencyi w tej właśnie kwestyi uwagi. Oto co pisze organ p. Niemojewskiego: „Wszędzie panuje duch słabości, miękkości, ustępliwości, wszędzie widzimy brak charakterów, ludzi zdania, ludzi zdecydowanych. Matki inteligentne zupełnie nie

umieją być matkami. Nie rozumieją swoich obowiązków. Nie mają powagi. Nie umieją nawet dzieci dozorować. Byle kto może się do tych dzieci zbliżać, do byle kogo mogą te dzieci chodzić Czasy, które przeżywamy, są czasami egzaminu rodziców z wychowania swych dzieci. Niestety rodzice inteligentni egzaminu tego nie złożyli".[1]) Charakterystyczne słowa! Szkoda, że stały kierunek i sposób myślenia warszawskiego pisma nie pozwolił mu dodać jednej zasadniczej przyczyny tego „spalenia" rodziców inteligentnych przy egzaminie. Biedacy zapomnieli się do egzaminu życiowego przygotować z katechizmu! Dlatego nieraz lepiej od nich zdała go prosta, wierząca matka wieśniaczka!

I jeszcze jedno! Nie można zaprzeczyć, że są ludzie obok nas kapłanów, którzy widzą tę ignoracyę wychowawczą i starają się ją usuwać, ale niestety znów często po swojemu. Usuwać drogą książek wydawnictw, a że nasza rodzinna literatura pedagogiczna bardzo jest jeszcze stosunkowo ubogą uciekają się do przekładów. Przełożono kilka pism Foerstera, ale obok tego mnożyć się poczynają książki, które tendencyą swoją zabagnią do reszty sprawę wychowsnia dzieci w rodzinach inteligentnych w Polsce. Oto próbka!

Leży przedemną książka p Henryka Lotzky'ego p. t. *Poznaj duszę dziecka twego.*[1]) Tytuł pociągający, rzecz napisana przystępnie, barwnie, z uczuciem. Cena nizka. Wszelkie warunki rozpowszechnienia — ale cóż, autor, zdaje się, protestant, w rozdziale ostatnim p. t. *Dzieci i religia* (st . 153—180) wygłasza tyle zapatrywań niejasnych, tyle poglądów z religii czysto naturalnej, dziwacznie powiązanych, splątanych z objawionymi, że w głowie przeciętnego czytelnika, a jeszcze bardziej czytelniczki inteligentnej, jakiś chaos religijno-moralny, w każdym razie wcale nie katolicki, w skutku wytworzyć się musi:

---

[1]) Cyt. R. Zawiliński: *Życie a szkoła.* W Krakowie 1917. str. 24. uwaga:

[1]) Warszawa. Wydawnictwo M. Arcta: „Księgi życia i ducha".

„Czy nie zauważyłeś, że w dziedzinie religii potykamy się zawsze o dwuznaczność i niezrozumiałość?... Głębia i Prawda nie mają z religią jako taką nic wspólnego. Sądzę, że niema na całym świecie ani jednej religii, która byłaby w stanie objawić wyznawcom swoim prawdziwą istotę Boga."

„Dziecko pragnie Boga, tymczasem (ludzie) podają mu religię, z którą Bóg nie ma właściwie nic wspólnego "

„Kiedyś nastąpi czas, w którym ludzkość wyrośnie ponad religie" itd. itd.[1])

Cóż mogą zrodzić w wychowaniu dziecka podobne idee? Zupełny indyferentyzm. I czemu się potem dziwić, że np. rodzice katoliccy bez wahania poślą dziecko do szkoły wolnomyślnej — nawet „ewangelickiej" (jak się to działo n. p. w Krakowie), „bo tam się nauczy dobrze po niemiecku", albo do szkółki prywatnej pewnej kalwinki, „bo p. X. ma dobrą metodę", choć religia zupełnie tam wykluczona z planu nauk, a w danej miejscowości, obok szkoły ludowej publicznej były jeszcze dwie szkółki prywatne katolickie.[2])

Wszystko to razem składa się na obraz bezsprzecznie smutny. Rodziców trzeba. musi się bezwarunkowo zacząć uświadamiać, budzić, pouczać — zwłaszcza rodziców inteligentnych.

Jednym z poważnych środków do tego będą bezwątpienia owe konferencye rodzicielskie, swobodne popołudniowe pogadanki, w których bez odstraszającej nie jednego ambony, komży i stuły, można przecież tak dużo, bardzo dużo zdrowych, mądrych, Bożych rzeczy powiedzieć.

Pozwolę sobie od teoryi przejść do praktyki i nakreślić szkic pogadanki, w ostatnim roku szkolnym wygłoszo-

---

[1]) l. c. str. 155 n. (passim)

[2]) Naturalnie dzieci, przychodzące stamtąd do egzaminu wstępnego do gimnazyum, miały bardzo słabe, z domu wyniesione, wiadomości religijne, nie były do I. Spow. i Komunii św. — i nie mogły wyjść z podziwu, że w gimnazyum pyta się i uczy jako osobnego przedmiotu religii. Ale cóż to wszystko szkodzić mogło „katolickim" rodzicom!!

nej dwukrotnie przed audytoryum rodzicielskiem, a następnie dorzucić jeszcze parę uwag o technicznej stronie przygotowania i samego urządzenia.

Co do samej treści pogadanki, zdania, rzecz naturalna, mogą być bardzo podzielone. Może komuś wydawać się bardziej odpowiedniem i dogodnem w jednym referacie objąć całokształt najważniejszych zagadnień i postulatów pedagogicznych. Ktoś inny będzie wolał opracować je w kilku odrębnych pogadankach.

Co do mnie, sądzę, że tam, gdzie sama akcya dopiero się zaczyna i ściągnięcie rodziców zawsze z początku połączone jest z pewnemi trudnościami, lepiej, zwłaszcza w pierwszym roku, ograniczyć się do pierwszego rodzaju.[1]) W takim razie szkic całej konferencyi mógłby tak wyglądać.

W s t ę p : Powitanie, wyłuszczenie celu pogadanki. Cel ten to 1) zwrócenie uwagi na ujemne czynniki i niebezpieczeństwa w wychowaniu dzisiejszej młodzieży; 2) wskazanie środków zaradczych.

I. W a d y i i c h ź r ó d ł a ; n i e b e z p i e c z e ń s t w a. Nieposłuszeństwo, wybujały indywidualizm, słabość woli, nałogi, uległość wszelkim wpływom, brak idealizmu.

Przyczyny: brak ojców. Wychowanie przerasta siły matki dziś przeciążonej troskami. (Tutaj dobrze jest ze względu na ogólne zainteresowanie przedstawić stosunki pod tym względem w danem gimnazyum czy szkole. Rodzice, słysząc szczegóły i daty z ich życia wyjęte, słuchają z ogromnem napięciem. Opłaci się przeto przygotować dane statystyczne.[2])

---

[1]) Wypada zaznaczyć, że nie trzeba się łudzić nadzieją bardzo licznej frekwencyi. Tu się dopiero okazuje, ile jeszcze obojętności jest w kołach rodzicielskich na te najżywotniejsze kwestye. A zdarzy się nawet, że na uwagę do chłopca z I klasy: „Szkoda, że mamusi wczoraj nie było“ — słyszy się odpowiedź: „E — mama powiedziała, że do k i n a toby poszła...“ (autentyczne!)

[2]) Przeprowadziłem u siebie wśród uczniów na ten temat ankietę, z której okazały się dzisiejsze opłakane stosunki wychowawcze w ro-

Dalsze przyczyny złego: niezdrowe poufalenie się dzieci z rodzicami, stąd zanik autorytetu. Materyalizm życiowy wprost skrajny (aprowizacya, pogoń za chlebem), stąd zanik idealizmu. Wzrost lenistwa wskutek reform Marchettowskich i atmosfery wojennej, zarówno u uczniów jak nauczycieli. Brak poszanowania cudzej własności (przykłady, zwłaszcza z życia szkolnego, pożyczone książki, sprzęty szkolne niszczone wprost po wandalsku). Brak obowiązkowości i sumienności. Towarzystwo złych kolegów (brak nadzoru ze strony rodziców). Zła lektura. Kinoteatr. Tytoń i alkohol (doskonała tablica statystyczna, którą warto powiększyć i okazać, znajduje się w „Księdze pamiątkowej kursu katechetycznego“.[1]) Samogwałt i brak uświadomienia płciowego.

II. Środki zaradcz(: a) nadprzyrodzone. Pomoc Boża niezbędna. Obowiązek rodziców dać wychowanie religijne, nauczyć dziecko wierzyć i modlić się, ale przykładem i to obojga rodziców.[2]) Praktyki religijne, dopilnowanie ich przez dom. b) Przyrodzone: Kontakt domu ze szkołą (z katechetą) i wszczepianie poszanowania dla szkoły (unikanie jej krytyki przy dzieciach). Pogłębienie przywiązania do ogniska domowego. Konieczność religijnego, pedagogicznego i psychologicznego wykształcenia rodziców, zwłaszcza przez odpowiednią lekturę. Konkretne wskazówki, dotyczące tej lektury należy naturalnie podać.[3]) Wystarczy

---

dzinach: Dla przykładu przytaczam niektóre cyfry. W kl. I na 34 ucz. tylko 9 (26·4%) chowało się u ojca i matki, 22 (64·4%) tylko u matki, z tych 14 miało ojca na wojnie. W klasach II—VIII chłopców tylko z matką pozostałych było procentowo: 48, 43, 34, 52 58, 40 i 20% (VIII). W całem gimnazyum przeciętnie procent ten wynosił połowę (48·1%). Są to, jak widzimy, stosunki dla wychowania w rodzinie wprost anormalne. (Naturalnie uczniowie, mieszkający na stancyach i w internatach byli osobno liczeni i uwzględniani.)

[1]) *Księga pamiątkowa Kursu katechetycznego w Krakowie*, wydał X. Dr. Szymon Hanuszek, Kraków 1916, str. 144.

[2]) R. Zawiliński l. c. str. 19.

[3]) Przytem przestrzedz przed literaturą „pseudopedagogiczną“, fałszywą, w rodzaju p. Lotzky'ego.

zresztą wspomnieć o niej tylko, gdy zaraz widzi się gorączkowe na sali rozglądanie się i szukanie choćby kartki czystego papieru, ołówka; część obecnych prosi o podyktowanie, inni o przysłanie wykazu książek przez chłopca. Objaw to bardzo dodatni. Trzeba z niego korzystać. Pozwalam sobie przeto i tutaj podać rzeczy, które zwykle polecam, znane mi dokładnie; — wiem jednak dobrze, że jest to tylko mała cząstka literatury pedagogicznej godnej polecenia.

Treści ogólno-wychowawczej: F. W. Foerster: Drogowskaz życia. Warszawa 1911, str. 400 nakł. Redakcyi „Przebudzenia"; tenże: Szkoła i charakter, Warszawa 1911, Gebethner i Wolff; tenże: Wychowanie człowieka tłom. W. Osterloff, Warszawa, Geb. i Wolff; Bezimiennie: Na przełomie, o młodzieży i do młodzieży, 2 tomy, Warszawa 1908; Podwin Ks. Dr. A.: Drogowskazy, listy do młodego przyjaciela, Kraków 1907, Spółka wydawn.; Bezimiennie: Ideał'a młodzież, Warszawa 1908; Bezimiennie: Jaka jest nasza wada narodowa główna, Warszawa 1905; Bezim. Budujmy Polskę wewnątrz. Lwów 1917. Prus B. Od upadku do odrodzenia, Warszawa 1918, Geb. i Wolff; Kęczkowska Z.: O samokształceniu charakteru, Kraków 1907. Nakł. T-wa Wydawn. katol. Skarzyński Ks. Z. Listy do Olesia o wykształceniu wewnętrznem, Warszawa 1892; Ż. W. J. (Żukowski Ks.): W krainę dziecka Lwów 1910. Nakł. Zienkowicz-Chęciński.

Treści religijnej: Bilczewski ks. Arcyb.: Młodości, ty nad poziomy wylatuj, List pasterski, Lwów 1905; Glaschröder E. O.: Drogowskaz życia, tłom. O. Zenon z Maniowy, kapucyn. Poznań 1915. Księg. św. Wojciecha. Zamoyska Hr.: O wychowaniu, Poznań 1907. Biblioteka Kórnicka.

Treści uświadamiającej (płc.): Foerster F. W.: Etyka płciowa i pedagogika, tłom. J. J. Rapacki, Warszawa 1911. Geb. i Wolff (Bibl. dz. chrześć.); Herzen Dr. Al.: Odezwa do męskiej młodzieży, Warszawa, Nakł.

M. Arcta; Mikołajski Dr. S.: W imię ojczyzny, Listy do syna, Lwów 1916; Ernst E.: Obowiązek rodzicielski, Poznań 1907, Św. Wojciech.

Nadto: Skoczylas L.: Kinoteatr nowy wróg młodzieży. Lwów. 1918.

Przechodząc do zakończenia całej pogadanki, podnoszę dobre strony naszej młodzieży, jej zalety i zdolności, jej wielką wartość, jako materyału wychowawczego i dziękuję rodzicom za łaskawe przybycie i uważne wysłuchanie referatu.

Po nim powinna się wywiązać dyskusya. Niejedno w niej trzeba rozszerzyć, wyjaśnić. Zwykle też budzi się ona spontanicznie. Rodzice czują, że jest źle, jakiś ciężar przygniata im serca — i chcą się wypowiedzieć. Nieraz bardzo zdrowe i cenne z ust ich padają wyznania i uwagi.

Na jednej z konferencyi po słowach kilku trzeźwo myślących i dzielnych matek wyłoniły się nawet jakby rezolucye, o których przedłożenie na konferencyi profesorów mnie proszono. Przyznać im trzeba było wiele dobrej woli i praktyczności. Rodzice prosili, by profesorowie dopomogli im w wychowaniu młodzieży przez stanowczość i karność zwiększoną w szkole, by przez surowość zastąpili uczniom poniekąd rękę ojcowską. Prosili, by ciż nauczyciele zwrócili uwagę na zewnętrzną czystość i porządek młodzieży, z czem sobie dom wprost już rady nie daje (charakterystyczne!) i karali za niszczenie ubrań i obuwia, dziś tak drogiego. Prosili w końcu, by dyrekcya zakładu uprosiła lekarza szkolnego do urządzenia pogadanek dla rodziców w sprawach hygieny i uświadamiania młodzieży. Nadto w sprawach religijnych i moralnych zwracać się poczęto do mnie czyto ustnie czy drogą listowną, a zaufanie, otwartość i jasność na tym punkcie od pogadanek naszych wzmogły się nadspodziewanie.

Takie były widoczne na razie ich skutki. Co zostało w duszach, co zdziałała lektura zalecona, a nadewszystko niewidzialna łaska Boża, towarzysząca wszelkim dobrym

i szlachetnym usiłowaniom — usuwać się naturalnie musi z pod naszej obserwacyi.

Jeszcze słów kilka o stronie technicznej. Zdaje się zupełnie naturalnem, że co do podobnej konferencyi, odbywanej w budynku szkolnym, wypada porozumieć się koniecznie z dyrektorem, jako głową zakładu i gospodarzem gmachu i na konferencyę go zaprosić. Możnaby nawet zaproponować go na jej przewodniczącego.

Co do grona nauczycielskiego — to zależeć będzie od ogólnych stosunków. Zdaje mi się jednak, że nie krępując nikogo przez wyraźne zaproszenie, wypada o pogadance przez ogłoszenie zawiadomić. Kto zechce, przyjdzie, może nawet przemówi i szczerze poprze stanowisko katechety.

Zaproszenie rodziców, zdaje mi się, powinno być imienne i pisemne. Przy pomocy uczniów łatwo sporządzić drukowane ręcznie lub hektografowane kartki, podzielone na dwie części.[1]) W jednej, górnej tekst króciutkiego zaproszenia z dokładnem podaniem miejsca, dnia i godziny, w drugiej stwierdzenie odebrania zawiadomienia przez ojca lub matkę ucznia. Mając dwie godziny tygodniowo w każdej klasie, na pierwszej z nich rozdaję uczniom zaproszenia, na drugiej odbieram podpisane potwierdzenia. Samo zawiadomienie zostaje w domu i służy za przypomnienie zebrania.

Przed pogadanką proszę obecnych o wyraźne podpisanie krążącego z ołówkiem arkusza, który mi ułatwia prowadzenie dokładnej, a niezbędnej dla własnego zużytkowania w przyszłości, ewidencyi obecnych. Nieobecnych zapraszam znowu na drugą konferencyę, a na trzecią z prostej grzeczności przychodzą już najoporniejsi. Ostatecznie z katechetą wszędzie liczą się jeszcze bardzo i boją się zrażać go sobie przez niegrzeczność.

Takby przedstawiała się w zarysie treść, wartość

---

[1]) Z czasem wartoby pomyśleć we Lwowie lub w Krakowie o składnicy „druków katechetycznych“, któreby wiele zaoszczędziły pracy i ułatwiły niejedną akcyę naszą szkolną.

i sposób przeprowadzenia naszych konferencyi rodzicielskich. Praca w nie włożona i trud znaczny — nie przeczę — czy warto go podjąć, osądzą czcigodni na niwie katechetycznej Współbracia.

Zakopane. *X. Józef Winkowski.*

W sprawie reformy naszego szkolnictwa.

C. d.

Mylą się więc niezawodnie ci, którzy sądzą, że młodzież tem lepiej będzie przygotowana do studyów przyrodniczych, im większy zasób wiedzy „realnej" wyniesie ze szkoły średniej i którzy z tego stanowiska oświadczają się za ograniczeniem filologii klasycznej, a źwłaszcza jezyka greckiego i za szkołą jednolitą dla wszystkich. Z drugiej jednak strony przeceniają mojem zdaniem znaczenie filologii ci, którzy mniemają, że bez jej znajomości nie można być dobrym adwokatem, wyższym urzędnikiem, lekarzem i t. d. Jak różne są organizacye umysłowe i upodobania młodzieży, tak i w szkolnictwie powinna być pewna rozmaitość: nie żądajmy od wszystkich, żeby kształcili się w gimnazyach, ale byłoby to ogromną, niepowetowaną stratą dla kultury, gdyby znajomość języków klasycznych stała się tylko wyjątkową wśród klas oświeconych. Całe piśmiennictwo europejskie opiera się na obu literaturach klasycznych i nie przestaje z nich czerpać; niepodobna też należycie ocenić największych pisarzy nowszych, jeżeli się nie zna starożytnych w oryginale, bo żaden przekład nie zastąpi oryginału Homera, Ajschylosa, Sofoklesa, Platona. Chociaż więc gimnazya nasze mają różne braki i słuszne są skargi na bezduszny formalizm i pedanteryę wielu filologów, to przecież trzeba szkołom tym przyznać wartość rzetelną i zasługi nieocenione w dziedzinie oświaty.[1])

---

[1]) Zasługi te zestawił zwięźle a trafnie między innymi X. I. Stiglmayr S. I, w książce p. n. „Das humanistische Gymnasium und sein bleibender Wert". Freiburg i. Br. 1917, stron 156.

Ale pewnych reform potrzebują one niezawodnie i pod względem materyału naukowego, który podają młodzieży i sposobu nauczania, a jeszcze daleko więcej pod względem pedagogicznym.

I tak są programy nasze jeszcze dotąd obciążone zbyt wielkim balastem szczegółów zbytecznych, których uczniowie nie mogą i nie potrzebują trwale zachować w pamięci i którym trzeba odmówić rzetelnej wartości kształcącej. Dużo takich szczegółów podaje się n. p. przy nauce historyi powszechnej i literatury polskiej i niemieckiej i to nie tylko w szkołach średnich, ale i wydziałowych męskich i żeńskich. Z dat i faktów historycznych należałoby w podręcznikach pozostawić tylko najważniejsze, a główny nacisk położyć na wiadomości niezbędne do zrozumienia całego toku dziejów ludzkości, jej kultury i stanu dzisiejszego, przyczem trzeba zawsze uwzględniać poziom umysłowy młodzieży. Podręcznik n. p. Zakrzewskiego prawi dzieciom klasy 5-tej o Platonie i Arystotelesie, a uczniom klasy 6-tej, nie znającym jeszcze logiki elementarnej, o sporze między nominalistami i realistami i o filozofii scholastycznej. Dalej dowiaduje się młodzież o działalności humanistów w czasie, kiedy nie ma jeszcze wyobrażenia o literaturze klasycznej, w klasie zaś 8-mej, kiedy już czytali Iliadę i Odysseę, Wergilego, Horacego, Goethego, Krasińskiego i t. d., kazał program historyi zajmować ich tylko dziejami i statystyką monarchii austro-węgierskiej. O rozwoju cywilizacyi i sztuk pięknych, na które przeznacza się w kolegiach francuskich 2 godziny tygodniowo w klasie najwyższej, mówi się u nas bardzo mało, nie pokazuje się uczniom dobrych reprodukcyi arcydzieł malarstwa i rzeźby, a przecież są to rzeczy daleko potrzebniejsze do wykształcenia niż daty z wojny Białej i Czerwonej Róży w Anglii (o które dopytywał się przed laty jeden z członków Rady szk. kr. z szczególną predylekcyą przy egzaminie dojrzałości) lub z wojny siedmioletniej.

Bardzo też niekorzystne świadectwo wydały sobie ministerya niemieckie i austryackie przez swoje traktowanie

propedeutyki filozoficznej, która przecież mogłaby przyczynić się w wysokim stopniu do wykształcenia młodzieży, gdyby jej uczono lepiej, a z której dziś „sami profesorowie gimnazyalni się śmieją“, jak powiedział jeden z członków ankiety (Sprawozd. str. 39). Mówiono wprawdzie w ankiecie dość dużo o „myśleniu logicznem“ i uznawano, że przedewszystkiem trzeba młodzież nauczyć dobrze myśleć, ale o propodeutyce wspomniało tylko dwóch członków i to z największem, prawdziwie zdumiewającem lekceważeniem! Dr. Jordan sam zwrócił uwagę na fakt, że chłopiec dojrzewający zaczyna „głębiej myśleć, filozofować“, ale o propedeutyce wyraził się, nie uzasadniając wcale swojego wyroku, że „zupełnie jest niepotrzebna“ (str. 86); — jak jedno z drugiem pogodzić? — Więc dlatego, że uczeń zaczyna w klasach najwyższych zajmować się wyższemi zagadnieniami, że umysł jego staje się zdolnym do abstrakcyi, że zastanawia się nad sobą, nad życiem duchowem własnem i bliźnich, — dlatego **nie** trzeba go uczyć logiki i psychologii?

Kiedy we Francyi uczono do niedawna (czy i o ile zmieniono programy w latach ostatnich, — nie wiemy) w klasie najwyższej szkoły średniej filozofii w 6 ciu godzinach tygodniowo,[1]) w Austryi pozostawił „Zarys organizacyjny“ z r. 1849 tylko logikę formalną i psychologię empiryczną, bo jego twórcy byli zwolennikami Herbarta, którego metafizyka nie nadaje się wcale do szkoły, a o wprowadzeniu filozofii katolickiej nie chcieli nawet słyszeć. Na lekcyach logiki kazano zajmować uczniów tylko czczą i nużącą formalistyką, klasyfikacyą pojęć i sądów, trybami sylogistycznymi i t. d. — a psychologii uczono według Herbarta, omijając lub fałszywie przedstawiając kwestye najważniejsze i najbardziej zajmujące, jak dotyczącą **wolności woli**. O ileż lepiej przygotowana do życia i do stu-

---

[1]) W wielu szkołach używano podręcznika Janet'a p. n. „Traité élèmentaire de philosophìe a l'usage des classes“. (6-me ed. Paris 1889), który ma wielkie zalety i zgadza się z filoz. fią chrześcijańską, ale jest za obszerny (874 stronic) i gdzieniegdzie za trudny.

dyów uniwersyteckich wychodziłaby młodzież ze szkoły średniej, gdyby zapoznawano ją gruntownie z logiką i psychologią, poświęcając tym przedmiotom przynajmiej 3 godz. w kl. VII. i VIII. gdyby dawano jej dobry pogląd na dzieje cywilizacyi, gdyby wreszcie naukę religii kończono wykładam apologetyki![1]).

Z tych też przedmiotów powinno się zadawać pytania wszystkim abituryentom przy egzaminie końcowym. Nie zgadzamy się bowiem ze zdaniem tych, którzy oświadczają się za zupełnem zniesieniem t. zw. „matury". Jest ona z wielu względów potrzebna, byleby tylko była należycie unormowana. Ona daje podstawę do ocenienia wyników pracy całego grona nauczycielskiego i zwraca uwagę na braki i niewłaściwości systemu, uprawianego w szkole. Pokazuje się nieraz, że postępowano przy klasyfikacyi rocznej zbyt pobłażliwie, ulegając życzeniom i prośbom rodziców, że przepuszczono do klasy najwyższej młodzieńców, którzy nie umieją rzeczy najważniejszych z gramatyki łacińskiej lub greckiej, albo popełniają grube błędy w elaboratach pisemnych nawet w języku ojczystym i t. p. Zdarzało się niekiedy, że obniżano dla całej klasy poziom wymagań przepisanych dlatego, że do niej uczęszczało kilku próżniaków lub nie uzdolnionych do studyów, którzy cieszyli się protekcyą pewnych członków grona, albo i samego dyrektora. Zniesienie zaś „matury" ośmieliłoby jeszcze do takich praktyk z wielką szkodą dla nauki i wychowania.

Chodzi tylko o to, żeby ten egzamin końcowy odbywał się w sposób właściwy: powinien on świadczyć naprawdę o dojrzałości umysłowej ucznia i o wiedzy, którą ten sobie przyswoił we wszystkich przedmiotach w ciągu studyów gimnazyalnych[1]), ale nie powinien go zmuszać do

---

[1]) Por. nasz art p. n. „W sprawie planu nauki religii w szkołach średnich" w Mies. kat. i W. z r. 1917. str 499 nn. i z r. 1918. str. 29 nn. 68 nn. i 130 nn.

[1]) Świadectwo dojrzałości powinno zawierać cenzury ze wszystkich przedmiotów, wchodzących w zakres egzaminu; tak nakazywały przepisy dawniejsze, które zmienił całkiem niepotrzebnie „libe-

mozolnego powtarzania tego wszystkiego, czego się uczył w czterech klasach wyższych z historyi, fizyki, matematyki, literatury i t. d. Abituryent, który nie przesuwał się łatwym sposobem z klasy do klasy, ale pracował sumiennie, powinien mieć możność złożenia egzaminu maturalnego bez żadnych przygotowań osobnych; nie należy go więc zapytywać o szczegóły, które mu łatwo mogły zatrzeć się w pamięci, bo o nich była mowa jeszcze w klasie 5-tej lub 6-tej, a w 8-mej już ich nie powtarzano, tylko o rzeczy najważniejsze i podstawowe, których nie mógł zapomnieć i które przypomina się także na najwyższym stopniu nauki. Egzamin nie potrzebuje trwać długo, chociaż będzie odbywał się ze wszystkich przedmiotów, bo wszakże grono profesorów zna swoich uczniów, a przewodniczący przedstawiciel władzy szkolnej może przekonać się już na podstawie pierwszych odpowiedzi abituryenta i jego elaboratów pisemnych, czy mu należy się świadectwo dojrzałości; — tylko w wypadkach wątpliwych trzeba zadawać większą ilość pytań.

Jeżeli egzamin tak będzie urządzony, nie będzie wywoływał skarg uzasadnionych na obarczenie uczniów, a przyczyni się znacznie do podniesienia poziomu umysłowego młodzieży; — narzekać będą chyba tylko ci uczniowie, którzy nie przynieśli ze sobą do klasy najwyższej wiedzy gruntownej w zakresie jednego lub kilku przedmiotów i dlatego będą zmuszeni do powtórzenia rzeczy najważniejszych i do egzaminu niezbędnych, — ale to wyjdzie im na pożytek.

Są więc potrzebne zmiany w programach naszych szkół średnich, ale jeszcze większy nacisk musimy położyć na potrzebę reform w dziedzinie wychowania.

---

ralny" minister oświaty Marchett. Czemuż bowiem świadectwo nie ma dawać żadnego wyobrażenia o postępach ucznia w każdym przedmiocie? Nowe rozporządzenie mogli powitać z satysfakcyą tylko uczniowie najmniej pilni, którzy otrzymywali dawniej same cenzury postępowe najniższe, są więc zadowoleni z tego, że im całkiem ogólnikowo poświadczono „dojrzałość".

Znaną jest rzeczą, że od czasów Rousseau'a i pod wpływem jego „Emila“ zaczęto coraz mniej zajmować się w szkołach kształceniem charakteru, bo mniemano, że człowiek jest dobrym z natury i rozwinie się najlepiej, idąc za popędami, które mu są wrodzone. Już twórca dzisiejszego gimnazyum pruskiego F. A. Wolf nie wiele dbał o wychowanie; jako główny zaś cel wytknął nauczycielom uprawę filologii klasycznej, która miała przenosić dusze młodzieży w świat pogański i niejako wskrzeszać go na nowo w tych duszach idealnie. Samo poznanie owych wielkich poetów i mędrców miało wytwarzać charaktery; gimnazyum miało być nie zakładem wychowawczym, ale szkołą uczonych, przedsionkiem uniwersytetu. Także w „Zarysie organizacyjnym“ nie uwzględniono prawie całkiem zadania wychowawczego szkoły, bo nie podano żadnych pod tym względem wskazówek oprócz ogólnika (str. 9): że „idee religii i moralności mają być punktem środkowym, do którego wszystkie przedmioty naukowe zmierzać powinny“ i drugiego o „dobrej dyscyplinie“, która nauczy młodzież panować nad sobą i ulegać prawu. Że autorowie „Zarysu“ sami nie umieli podać nauczycielom zasad pedogogicznych, dowodzą słowa Bonitz'a w „Zeitschrift für d. öster. Gymn.“ z r. 1859 (s. 730 sq): „Pedagogika jako umiejętność jest dopiero w zawiązku. Nikt nie wątpi, że ukształcenie szlachetnego charakteru jest celem wychowania. Skoro jednak umiejętność pedagogiczna ma wyłuszczać warunki i środki do osiągnięcia tego celu, sprawia już samo sprowadzenie tego pojęcia do koniecznych jego założeń wielkie trudności; jaki wpływ wywiera istotnie wiara religijna jaki ukształcenie umysłu przez naukę w najszerszem tego słowa znaczeniu, jaki wreszcie nawet zewnętrzna karność i nawyknienie do pewnych obyczajów na osobistość wychowanka, — o ile to wszystko przyczynia się do wykształcenia moralnego, pod tym względem wiele jeszcze brakuje do zgody“ i t. d. Jest to wyznanie bardzo charakterystyczne: ponieważ niema zgody pomiędzy uczonymi pedagogami (głównie zaś miał Bonitz na oku Herbarta i jego uczniów,

którzy wywarli wpływ najdonioślejszy a z wielu względów szkodliwy na rozwój szkolnictwa austryackiego), więc trzeba zdać całą sprawę wychowania na „roztropność i takt nauczycieli“ (jak czytamy w „Zarysie“). Także Instrukcye ministeryalne z roku 1885 („Weisungen zur Führung des Schulamtes“) nie podają żadnych uwagi godnych wskazówek pedagogicznych. Wobec sporu, który toczyli pomiędzy sobą najwybitniejsi pisarze, nie wiedzący jeszcze, czy i o ile religia i jaka religia jest potrzebna dla celów szkoły, poprzestano na tem, że ją pozostawiono w rzędzie przedmiotów naukowych i powierzono jej nauczanie osobnym „profesorom“ stanu duchownego, ale nie oznaczono bliżej, jak się ma odbywać wychowanie „religijno-moralne“. Dość powiedzieć, że nie wydano dotąd ogólnego przepisu, któryby obowiązywał nauczycieli szkół średnich do uczęszczania razem z uczniami na nabożeństwo niedzielne! Zdarzało się więc w prowincyach innych austro-węgierskiej monarchii, że sam tylko katecheta prowadził młodzież do kościoła i z nią się modlił (w Galicyi wyznaczało się przynajmniej po kilku profesorów do „wykonywania nadzoru“ w czasie egzorty i nabożeństwa, a są też zakłady, w których całe grono uczestniczy w nabożeństwach szkolnych); w biurach zaś ministeryalnych uważano aż do upadku Austryi za rzecz „naukowo“ nierozstrzygniętą, czy obecność profesorów na mszy św. jest ze względów pedagogicznych potrzebną![1])

Pisano już nieraz o szkodliwych następstwach panującego obecnie systemu nauczycieli zawodowych[2]). Już w klasach najniższych pracuje nad dziećmi jednocześnie 6u, 7u, 8u profesorów, albo i jeszcze więcej bo są i przed-

---

[1]) Por. art. p. n. „Udział w nabożeństwach szkolnych gron naucz. szkół średnich“ w Mies. K. i W. z r. 1918 str. 365 nn.

[2]) Por. np. rozprawkę Lindner'a: „Erziehung und Unterricht“ etc. w Ztft. für die öst. Gymn. r. 1859 s. 853, Pachtler'a „Die Reform unserer Gymnasien“ (Paderborn 1883 ss. 189—206), który też przytacza rozprawę wydaną bezimiennie w Wiedniu w r. 1863 p. n „Der öffentliche Unterricht im Lichte der Verfassung“ i kilku pedagogów doświadczonych, zwalczających ten system.

mioty nieobowiązkowe: kaligrafia, śpiew, gimnastyka, rysunki, język francuski. Ze stanowiska naukowego ma to urządzenie zalety niezaprzeczone, bo więcej mogą uczniowie korzystać, kiedy mają do każdego przedmiotu specyalistę, posiadającego gruntowne wiadomości w pewnym zakresie, niż korzystali dawniej, kiedy filolog uczył wszystkiego oprócz religii. Ale pod względem wychowawczym okazuje się ten system bez porównania gorszym od dawniejszego. Jeżeli bowiem nauczyciel ma tylko 2 lub 3 godziny w klasie, chociażby nie bardzo licznej (a wiadomo, że klas nielicznych jest u nas mało), nie może nawet w ciągu całego roku poznać należycie każdego dziecka, więc też nie może uwzględnić właściwości jego indywidualnych, nie może wiedzieć, jak ma z każdem postępować, jak postępy jego oceniać, jakich używać środków do jego wydoskonalenia. Zdarza się nawet, że niejeden taki „specyalista" do historyi naturalnej lub powszechnej nie zna fizyognomii swych uczniów przy końcu półrocza, kiedy ich klasyfikuje! Skoro zaś po roku zaczął się zawiązywać bliższy cokolwiek stosunek z młodzieżą, przeznacza się nauczyciela do innej klasy lub innego zakładu; zmiany bowiem profesorów należą do rzeczy zwyczajnych, zwłaszcza w klasach niższych, które dostają się najczęściej suplentom.

(C. d. n.) *X. A. P.*

Uwagi w sprawie nowego katechizmu religii katolickiej według obrządku łacińskiego.

Wszyscy nauczający religii czują wielką potrzebę nowego, dobrego katechizmu. Potrzebie tej dał także wyraz Zjazd XX. Prefektów w Warszawie, odbyty w czerwcu 1917 r. Zjazd ten „stwierdza, że dobrego katechizmu, któryby odpowiadał wymaganiom nowej pedagogiki, niema". Niema w Polsce, niema też nigdzie w zagranicznych krajach katolickich, słowem w całym Kościele św. Kościół dawno dążył do tego, aby na całym świecie był jeden zasadniczy katechizm, które to życzenie później na soborze watykańskim, na początku obrad nad tą sprawą kardy-

nał Moreno wyraził w ten sposób: „ut quibus una est fides, una sit fidei declarandae ratio". Obecnie zaś Ojciec św. Benedykt XV., podejmując tę myśl, powołał osobną komisyę dla spraw katechizmowych. Wobec tego sprawa katechizmu nabiera wprost światowego znaczenia. Stwierdzają to „Katechetische Blätter", organ związku katechetów monachijskich, w zesz. 2—3 z. r. 1918 w art. p. t. „Weltkatechismus und Katechetik". Jakie przymioty powinien posiadać dobry katechizm, to krótko a treściwie określił Czcig. X. J. Boczar w swej Katechetyce, na str. 82: „Wymaga się od dobrego katechizmu, aby był teologicznie prawdziwy, zupełny, krótki i jasny. Pod względem treści musi posiadać teologiczną dokładność, ścisłość, aby podawał prawdziwą naukę Kościoła (sanam doctrinam, Tyt. 2. 1.) i był zastosowany do czasu t. j. aby uwzględniał błędy czasu. Wprawdzie niektóre choroby czasu, może i powinien katecheta w ustnym wykładzie omawiać, niektóre jednakże ważniejsze powinno się w katechiźmie uwzględnić. Pod względem objętości powinien katechizm być krótki, jednakże względnie zupełny, tak, aby żadnej ważnej nauki w nim nie brakowało. Nie może być zbyt krótki i zwięzły, gdyż przedstawiałby się chyba jak spis nagłówków i byłby suchym szkieletem; nie może też być zbyt obszernym, gdyż przeciążałby pamięć dziatwy, jak to czyniły dawne katechizmy. Znaleźć najodpowiedniejszą miarę w tym względzie jest rzeczą trudną. Co do formy katechizm powinien być jasny, łatwo zrozumiały, w wyrażeniach, w mowie zastosowany do pojętności dzieci, jednak nie wykraczać nigdy przeciw teologicznej dokładności. Powinien przedstawiać prawdę słowami, usuwającemi wszelką wątpliwość i dwuznaczność. Tu znowu spostrzegamy wielką trudność w uwzględnieniu tych wymagań od dobrego katechizmu, a jeszcze większą w pogodzeniu ich z krótkością i zwięzłością.

Chcąc rzeczywistej potrzebie zaradzić, odważyłem się i ja na opracowanie nowego katechizmu Aby się przekonać, czy według zdania P. T. XX. Katechetów usiłowania moje zadość uczynią wszystkim wymaganiom dobrego katechizmu, — wyłuszczę zasady metodyczne, któremi się kierowałem, a następnie podam małe, charakterystyczne próbki w których te zasady znajdą praktyczne zastosowanie. W ten sposób to, co najważniejsze, przejdzie zawodową ocenę, o którą proszę. Uwagi w tej sprawie, przeznaczonej do druku, proszę przesyłać do Najprzew. X. Redaktora tego Miesięcznika, inne zaś wprost do mnie. Po skorzystaniu zaś z otrzymanych wskazówek, zamierzam całość ogłosić drukiem. Pierwsza zasada dotyczy podziału i porządku treści. W słowach P. Jezusa: „Idźcie

więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by zachowywały wszystko, cokolwiek wam przykazałem“ (Mt. 28. 18.) — w tych słowach jest jasno zawarty: zakres, podział i porządek w całej działalności Kościoła nauczającego. Mianowicie, na podstawie tych słów całość nauki objawionej dzieli się na trzy następujące, główne części: I. O wierze. II. O sakramentach III. O przykazaniach. Jakiekolwiek inne częćci, n. p. o nadziei i modlitwie, o mszy św. dadzą się podciągnąć pod jedną z tych trzech, głównych części i niema dostatecznych racyi do koniecznego tworzenia więcej części głównych.

Drugie ważne następstwo owych słów odnosi się do porządku tych trzech części Mianowicie, część I. będzie o wierze, II. o sakramentach, III. o przykazaniach W dotychczasowych katechizmach poucza się w II. części o przykazaniach, a w trzeciej o sakramentach. W tej naszej sprawie jednak miarodajne są słowa przytoczone P. Jezusa, a nie to słuszne zresztą rozumowanie, dlatego przedewszystkiem, bo Kościoł św. tych, którzy uwierzyli, najpierw chrzci, a potem żąda od nich zachowania wszystkich przykazań Boskich i kościelnych. Drugą zasadą jest przeprowadzenie układu katechizmu według toku historyczno-systematycznego, czyli innemi słowy: nowy podręcznik, jest organicznem połączeniem układu biblijnego z katechizmowym. Połączenie to jest możliwem, jak sądzi Czcig. X. W. Gadowski, tylko w części I. Części zaś II. i III., które wyrastają z części I., gdzie zostały w należytej mierze uwzględnione, są opracowane osobno tokiem systematycznym. Próby podobnego połączenia już były, n p. kardynała Fleury. Obecnie znowu na tę drogę wstąpili XX. W. Pichler i K. Lindenecker, z których każdy wydał „Religionsbüchlein“. Dziełkom swoim nadali oni ten tytuł, nie zaś „Biblia“ lub „Katechizm“. Ja jednak, łącząc biblię z katechizmem w harmonijną całość, zostanę przy nazwie „katechizm“. Pożytki zaś tego połączenia będą takie, że zyskamy w ten sposób dosyć dużo miejsca i czasu przez uniknięcie powtarzania dwukrotnego, zwłaszcza w części I., tego samego prawie, raz przy nauczaniu biblii, drugi raz katechizmu. Wiemy wprawdzie, że powtarzanie jest potrzebne w każdej nauce, ale w tym wypadku jest ono niepożyteczne a przynajmniej mniej pożyteczne niż opracowanie tej I. części w sposób jednolity; przyniesie zaś ono inny jeszcze pożytek tj. uczyni naukę katechizmu bardziej przystępną. Dotychczas bowiem mamy w biblijkach uzmysłowienie, w katechizmach zaś prawie same abstrakcye, w praktyce zaś katecheta musi jedno z drugiem łączyć, jeżeli według wskazówek katechetyki uczy na tle biblijnem.

I w dotychczasowych podręcznikach, przynajmniej nowszych, jest dążność do takiego połączenia, bo przy każdym ustępie w katechizmach bywają podane odnośniki do odpowiednich ustępów w biblii. Ale dziecko nie potrafi samo wysnuwać katechizmu z biblii, ani połączyć ich tak, jak katecheta łączy, a wykładu nie zapamięta. Ponieważ dalej teraz prawie niepodzielnie bierze w nauczaniu górę metoda indukcyjna, (analityczna) czyli naprowadzająca na pojęcia, tworząca je, a nie dedukcyjna, egzegetyczna, czyli objaśniająca gotowe już definicye tychże pojęć, dlatego połączenie biblii z katechizmem będzie najlepszym środkiem pomocniczym (uzmysławiającym) dla metody indukcyjnej, co okaże się tak w poszczególnych lekcyach, jak i w całym katechizmie. Najlepszym bowiem poglądem jest pokazać, jak się co dzieje, obierając mianowicie drogą genetyczną. X. Boczar w przytoczonem dziele tak mówi na str. 36: „Ponieważ duch ludzki z poszczególnych wyobrażeń tworzy sobie całość, pojęcie, z przykładów regułę, z przykładów biblijnych prawdę katechizmową, dlatego postępowanie takie w nauczaniu (analizę), odpowiadające genezie wyobrażeń i pojęć w umyśle dziecka, nazywamy także drogą genetyczną“[1]). Otóż katechizm, będący połączeniem formy biblijnej z katechizmową, będzie miał wybitną cechę genetyczną, przedstawiając:

Dzieje dziwnych rządów Boskiej Opatrzności,
W celu odkupienia upadłej ludzkości.

Trzecią zasadą jest zastosowanie formy t. zw. wykładowej, zamiast dotychczas od wieków średnich przeważnie stosowanej formy pytań i odpowiedzi, a to głównie dlatego, że forma pytań i odpowiedzi jest przy nauczaniu bardzo krępującą i zabiera wiele miejsca, bo w odpowiedziach powtarza się zwykle pytanie. Tak też sądzi X. H. Stieglitz, który w przedmowie do swego podręcznika .pt „Grösseres Religionsbüchlein“ pisze: „Ein Katechismus in Lehrstücken ist der Katechismus der Zukunft!“ Pytania jednak są także potrzebne, dla tego będą umieszczone, ale z reguły zwykle tylko na to, co dzieci mają umieć na pamięć dosłownie.

Katechizm jest obliczony na razie na 3, 4, 5 i 6, ewent. 7 rok nauki. Zdaje się jednak, że będzie należało rozłożyć go osobno na 3 i 4 i na 5, 6 i 7 rok nauki, według tego, co pisze X. Dr. Z. Bielawski w Miesięczniku z roku 1915 na str 463. Na te bowiem wyższe lata nie mamy dotychczas takiego podręcznika. Na 1 i 2 zaś rok nauki potrzebny jest osobny

[1]) Por. co pisze X. W. Pichler w swym referacie na Kongres katechetyczny w Wiedniu z r 1912, Referate des Kongresses für Katechetik, Wien 1912. I. Heft str. 85.

podręcznik na tle biblijnem. Podręcznik W. Pichlera pt. „Religionsbüchlein“ jest za trudny, bo obliczony na 1, 2 i 3 r. n. i zastosowany do innych stosunków i do umysłowości innego narodu W dalszym ciągu, trzeba będzie rozważyć sprawę podręczników do nauki religii dla szkół wydziałowych i wogóle więcejklasowych i średnich.

Katechizm religii katolickiej

według obrządku łacińskiego na 3, 4, 5, 6 i 7 rok nauki szkół powszechnych.

Katechizm

zawiera naukę religii katolickiej, zastosowaną do życia, której treścią są cztery następujące, podstawowe prawdy wiary:

I. Jest jeden Bóg, który wszystko stworzył, Opatrznością swoją utrzymuje i wszystkiem rządzi.

II. Bóg jest Sędzią sprawiedliwym, który za dobre wynagradza, a za złe karze.

III. Bóg jest jeden w trzech Osobach: Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty, czyli Trójca Przenajświętsza.

IV. Syn Boży stał się Człowiekiem i umarł na krzyżu, aby nas przez mękę i śmierć swoją odkupić i wiecznie zbawić.

Dla zbawienia wszystkich ludzi założył P. Jezus jeden Kościół święty, katolicki i kazał Apostołom i ich prawowitym następcom: nauczać prawd wiary i obyczajów, udzielać sakramentów św. i rządzić wiernymi tak, aby zachowywali wszystkie przykazania św.

Tu ma być umieszczony obraz Boga, stwarzającego świat.

Część I.

O Wierze katolickiej. O Bogu Stworzycielu i o stworzeniach.

Dzieje Objawienia pierwotnego.

Bóg istnieje sam przez się; nie miał początku, lecz zawsze, czyli wiecznie, był, jest i będzie bez końca. Bóg jest samoistny i wiekuisty. Pan Bóg powiedział o sobie do Mojżesza: „Jam jest, którym jest“. Księga Wyjścia 3.

Dawno, bardzo dawno oprócz Boga nie było nic. Bóg jest Ojcem nieskończenie dobrym i miłościwym, dlatego, bo stworzył z niczego wszystko, co widzimy, czyli świat niewidzialny, t j. niebo i Aniołów. Pismo św. mówi: „Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię“. Rodz. 1. 1.

Bóg chciał i kazał, aby się świat stał i świat się stał.

Bóg stworzył wszystko wolą swoją wszechmocną czyli rozkazem słowa swego wszechmocnego.

Pismo św. mówi (w Ps. 32): „Bóg rzekł i stało się wszystko“. Bóg może uczynić wszystko, co chce czyli jest wszechmogący.

Te wszystkie prawdy wiary św. wyznajemy krótko słowami pierwszego artykułu Składu Apostolskiego: Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi.

O niebie i Aniołach.

Niebo jest najpiękniejszem, najwspanialszem mieszkaniem Boga. Nieba za życia doczesnego widzieć nie możemy. W niebie stworzył Bóg bardzo wiele duchów nieśmiertelnych czyli Aniołów. Mają oni rozum i wolną wolę, podobnie jak Bóg i ludzie, a nie mają ciała.

Wszyscy Aniołowie, gdy ich Bóg stworzył, byli dobrymi, świętymi i szczęśliwymi. Nie wszyscy jednak pozostali takimi, bo Lucyfer i inni Aniołowie zgrzeszyli pychą, buntując się przeciwko Bogu i dlatego zostali, z rozkazu sprawiedliwego Boga, przez św. Michała Archanioła strąceni na wieki do piekła i stali się złymi duchami.

Tu umieścić obraz strącenia złych aniołów.

Lucyfera nazywamy szatanem, a innych złych duchów czartami i djabłami.

Dobrych Aniołów malują w postaci ludzkiej i ze skrzydłami, abyśmy widzieli, jak chętnie, posłusznie i szybko spełniają wszystkie rozkazy Boga.

Szatan i inne złe duchy są jeszcze straszniejsze niż ich malują. Nienawidzą one Boga i ludzi, dlatego kuszą nas do złego i chcą nam szkodzić we wszystkiem. Powinniśmy więc modlić się i pokusy mężnie i wytrwale od siebie oddalać.

Pismo św. upomina nas: „Przeciwnik wasz, djabeł, jako lew ryczący krąży, szukając kogoby pożarł: któremu się sprzeciwiajcie mocni w wierze“. I. Piotr. 5. „Sprzeciwiajcie się djabłu, a ucieknie od was“. Jak. 4.

Dobrzy Aniołowie zostali na wieki w niebie i już nigdy nie mogą zgrzeszyć, miłują i chwalą P. Boga i służą Mu. Strzegą oni także ludzi od złego na duszy i na ciele, pomagają nam do dobrego i modlą się za nami. Każdego człowieka strzeże Anioł Stróż.

(Obrazek Anioła Stróża.)

Pismo św. mówi: „Aniołom swoim rozkazał Bóg, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich“. Ps. 90. Powinniśmy

Aniołów Stróżów czcić, słuchać ich natchnień i wzywać ich pomocy.

Ku czci św. Michała Archanioła i wszystkich dobrych Aniołów jest poświęcony dzień 29 września. Także każdy poniedziałek jest przeznaczony ku ich czci. Prawie po każdej mszy św. cichej odmawia kapłan następującą modliwę:

„Święty Michale Archaniele, broń nas w walce przeciwko złości i zasadzkom czarta bądź nam ochroną. Niech mu rozkaże Bóg, pokornie prosimy, a Ty Książę wojska niebieskiego szatana i inne złe duchy, które na zgubę dusz ludzkich błąkają się po świecie do piekła strąć".

Pieśń do św. Michała Archanioła:

Książę niebieski, święty Michale etc.

Ku czci świętych Aniołów Stróżów jest przeznaczony dzień 2 października. Modlitwa do Anioła Stróża:

Święty Aniele Stróżu mój etc.

Pieśń do św. Anioła Stróża:

Aniele Stróżu święty z pokorą błągam Cię etc.

O ziemi i ludziach.

Ziemia była z początku pusta i próżna; zewsząd oblewały ją wody i otaczały ciemności, a Duch Boży unosił się nad wodami. Rodz. 1.

Pierwszego tedy dnia stworzył Bóg: światłość, drugiego: powietrze, trzeciego: morza, a na suchej ziemi wszelkie rośliny, czwartego: słońce księżyc i gwiazdy, piątego: ryby i ptaki, szóstego: inne zwierzęta, a na końcu ludzi.

Kiedy już wszystko dla człowieka było przygotowane, rzekł Bóg w Trójcy jedyny: „Uczyńmy człowieka według obrazu i podobieństwa Naszego. Niech panuje nad wszystkiemi zwierzętami i nad całą ziemią".

I utworzył Bóg ciało człowieka z mułu ziemł, stworzył duszę nieśmiertelną i tchnął ją w ciało. Dał tedy Bóg życie pierwszemu człowiekowi, którego stworzył i nazwał go imieniem: Adam, tj. z ziemi wzięty. Na mieszkanie dał mu Bóg raj rozkoszny czyli bardzo piękny ogród.

Potem rzekł Bóg: „Nie dobrze być człowiekowi samemu. Uczyńmy mu pomoc, jemu podobną". I zesłał Bóg twardy sen na Adama, wyjął z boku jego żebro i z tej kości stworzył ciało niewiasty i dał jej duszę nieśmiertelną.

W ludziach jest obraz i podobieństwo Boże przez to, że Bóg dał człowiekowi duszę nieśmiertelną, obdarzoną rozumem i wolną wolą. Człowiek składa się więc z duszy i ciała. I błogosławił Bóg ludziom i dał im w używanie ziemię ze wszystkiemi jej dobrami.

Pierwsi rodzice, gdy ich Bóg stworzył, byli świętymi i bardzo szczęśliwymi, bo mieli cztery wielkie dary Boże:

1. łaskę Bożą; Bóg ich miłował jako dzieci swoje i dał im prawo iść do nieba;

2. wielki i jasny rozum i nie czuli pożądliwości do złego;

3. mieli być zawsze wolnymi od cierpień ciała i duszy i od śmierci, ponieważ mieli spożywać owoc z t. zw. „drzewa żywota“;

4. mieli pozostać w raju, gdzie było wszystko, czego potrzebowali; nie musieli ciężko pracować, bo słuchały ich tam wszystkie zwierzęta i pomagały im uprawiać ziemię.

Tak szczęśliwymi, jak Adam i jego żona, mieli być wszyscy ich potomkowie, czyli wszyscy ludzie.

Bóg stworzył ludzi, bo jest nieskończenie dobry i miłościwy, dlatego chciał, aby pierwsi rodzice także przez posłuszeństwo i miłość ku Bogu zasłużyli sobie i wszystkim swoim potomkom na tak wielkie szczęście. Dał im więc Bóg jedno przykazanie, mówiąc: „Ze wszystkich drzew rajskich możecie jeść, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego, które rośnie na środku raju, jeść wam nie wolno, bo którego dnia z niego zjecie, śmiercią umrzecie“.

Pierwsi rodzice postanowili sobie, że nie będą jeść owocu z drzewa zakazanego, by nie obrazić Boga tak dobrego.

Bóg stworzył i uporządkował wszystko na ziemi w sześciu dniach, czyli bardzo długich okresach czasu.

Wszystko, co Bóg uczynił, było bardzo dobre, ponieważ Bóg tak wszystko urządza, aby osiągnąć to, czego chce; Bóg ma nieskończenie doskonały rozum, czyli jest n a j m ę d r s z y.

Z mądrego uporządkowania świata możemy poznać Boga, Stworzyciela nieba i ziemi. Pismo św. mówi: „Bo niewidzialne doskonałości Jego, od stworzenia świata z dzieł Jego widzialnemi się stały dla naszego umysłu, jak wieczna moc Jego i Bóstwo: tak, iż ludzie bezbożni od winy wymówić się nie mogą“. Rzym 1. 20.

Bóg wszystko, co stworzył i urządził, ustawicznie opieką swoją otacza, wszystko widzi i opatruje i przy istnieniu ciągle utrzymuje, o wszystko się troszczy i wszystkiem kieruje, „Bóg nosi wszystko słowem mocy Swojej“. Żyd. 1. 3. „A Twoja, Ojcze opatrzność rządzi“. Mądr. 14. 3. Tę nieustanną opiekę Boską nad światem nazywamy O p a t r z n o ś c i ą B o s k ą.

Gdyby Bóg przestał świat utrzymywać przy istnieniu — wszystko powróciłoby do nicości, świat przestałby istnieć...

Opatrzność Boga w Trójcy Św. jedynego przedstawiają:

obrazowo w ten sposób, że n. p. malują oko w trójkącie, lub Pana Boga, trzymającego świat w ręku.

(Tu umieści się odpowiednie obrazki.)

Dlatego uczymy się w katechizmie: Jest jeden Bóg, który wszystko stworzył, Opatrznością swoją utrzymuje i wszystkiem rządzi. Dlatego pierwsze przykazanie Boskie nakazuje: Nie będziesz miał bogów cudzych przede Mną, a drugie: Nie będziesz brał Imienia Pana Boga twego na daremno.

„Przez sześć dni czynił Pan niebo i ziemię“ (Wyjścia 20), siódmego zaś dnia już Bóg, oprócz dusz ludzkich, nic nowego nie stwarza, lecz „odpoczął i błogosławił dniowi siódmemu i poświęcił go“ (Rodz. 2. 2, 3.), aby i ludzie sześć dni pracowali, a siódmy święcili. Trzecie przykazanie Boskie jest: Pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Żydzi święcili sobotę My zaś chrześcijanie święcimy niedzielę, bo P. Jezus w niedzielę zmartwychwstał i w niedzielę zesłał Ducha Świętego.

Na co P. Bóg stworzył świat?

P. Bóg stworzył świat: 1) dla chwały Swojej, 2) dla dobra czyli szczęścia wszystkich stworzeń, a szczególnie stworzeń rozumnych, t j. Aniołów i ludzi.

Na co P. Bóg stworzył ludzi?

Ludzi stworzył P. Bóg na to, abyśmy Mu oddawali chwałę i dostali się do nieba.

Co trzeba czynić, aby Boga chwalić i dostać się do nieba?

Aby P. Boga chwalić i dostać się do nieba, trzeba: 1.) wierzyć we wszystko, co P. Bóg objawił, a Kościół katolicki do wierzenia podaje; 2.) mieć nadzieję, że Bóg da nam łaskę swoją i zbawienie wieczne; 3.) mieć miłość Boga i bliźniego, czyli zachowywać wszystkie przykazania święte.

Wszechmocny Panie, wiekuisty Boże!
Kto się Twym sprawom wydziwować może?
Kto rozumowi, którym niezmierzony
Świat ten stworzony?

O grzechu pierworodnym.

Następuje cała historya Starego Zakonu, jako przygotowanie na przyjście Odkupiciela. Potem historya Nowego Zakonu. Z tą historyą połączony jest wykład Składu Apostolskiego.

Część II.

O Nadziei katolickiej.

1. Chrzest.

Z tej części przytaczam początek opracowania sakramentu Pokuty św. który może najwięcej wymaga przygotowania i trudu.

2. Pokuta.

Sakrament Pokuty jest niezbędnie potrzebny dla tych, którzy po Chrzcie św. ciężko zgrzeszyli. P. Jezus ustanowił ten sakrament, gdy po zmartwychwstaniu swojem rzekł do Apostołów: „Weźmijcie Ducha Świętego; komu odpuścicie grzechy, są mu odpuszczone, a komu zatrzymacie, są zatrzymane". Jan 20. 23.

Aby otrzymać odpuszczenie grzechów, trzeba spełnić pięć warunków: 1. rachunek sumienia, 2. skrucha czyli żal za grzechy, 3. postanowienie poprawy, 4. spowiedź, 5. zadosyćuczynienie.

O rachunku sumienia.

Przed rachunkiem sumienia trzeba się pomodlić w następujący n. p. sposób:

Przyjdź Duchu Święty i oświeć mój rozum, abym dobrze poznał (a) szpetność grzechów moich, wspomóż pamięć moją, abym je sobie dobrze przypomniał (a), wzrusz serce moje, abym za nie szczerze żałował (a) i poprawił (a) się z nich prawdziwie. Najświętsza Maryo Panno, św. Aniele Stróżu mój, św. Patronie mój, św. Patronko moja, przyczyńcie się za mną, abym spowiedź dobrze odprawił (a). Przez Chrystusa Pana naszego. A.

Teraz trzeba sobie starannie przypominać swoje grzechy: przy pierwszej spowiedzi — od przyjścia do rozumu, przy następnych spowiedziach — od ostatniej, przy generalnej — z pewnego czasu, lub z całego życia. Przypomnij sobie kiedy była ostatnia twoja spowiedź? Czyś przed ostatnią spowiedzią dobrze zrobił (a) rachunek sumienia? Czyś żałował (a) za grzechy? Czyś się postanowił (a) poprawić? Czyś jaki grzech zapomniał (a), albo zataił (a)? Czyś pokutę zadaną dobrze odprawił (a)?

Następnie przy rachunku sumienia pamiętaj o tem, że masz, o ile możności, dokładnie przypomnieć sobie liczbę grzechów ciężkich i okoliczności, które zmieniają wielkość lub rodzaj grzechów. Gdy kto nie może sobie przypomnieć zupełnie dokładnie liczby grzechów ciężkich, niech powie przy spowiedzi, ile razy mniej więcej każdy z nich popełnił. Sposób rachunku sumienia, według przykazań św. Następuje tu cały rachunek sumienia w pytaniach.

Część III.

O Miłości katolickiej, czyli o Przykazaniach św.

W tej części po opracowaniu dwu przykazań miłości, przechodzą do Boskich i kościelnych, które jednak razem łączę. Mianowicie przy trzeciem Boskiem mówię o pierwszem i drugiem kościelnem, a przy piątem Boskiem: o trzeciem i czwartem koś-

cielnem, Piąte kościelne zupełnie opuszczam, według rady Najprzew. X. Bpa Mańkowskiego.[1]) Jako przykład opracowania podaję piąte Boskie w połączeniu z trzeciem i czwartem kościelnem.

V. Przykazanie Boże.

Nie zabijaj.

III. Przykazanie kościelne.

Post jakościowy, ilościowy i podwójny zachowywać.

IV. Przykazanie kościelne.

Spowiadać się przynajmniej raz w rok i około Wielkanocy, w czasie oznaczonym, Najświętszy Sakrament Ołtarza godnie przyjmować.

W piątem przykazaniu Boskiem zabrania Bóg szkodzić na zdrowiu i życiu ciała i duszy sobie samemu i bliźniemu.

Powinniśmy więc szanować swoje zdrowie i życie. Grzeszy więc, kto zdrowie swoje niszczy przez obżarstwo, pijaństwo, palenie tytoniu, rozpustę przez narażanie się w inny sposób na choroby i na śmierć lub kto sobie sam nawet życie odbiera. Nieczystość, niemierność w jedzeniu i piciu są grzechami głównymi. Powinienem roztropnie i bardzo troskliwie starać się o zbawienie mej duszy i być mężnym w zwyciężaniu wszystkich nieprzyjaciół zbawienia mego, podobnie jak męczennicy i inni święci.

Na duszy szkodzi sobie człowiek przez każdy grzech. Powinniśmy także szanować zdrowie i życie bliźnich.

Grzeszy więc, kto się na bliźniego gniewa i zazdrości mu. Gniew i zazdrość są także grzechami głównymi, bo z nich pochodzą inne, zwykle następujące grzechy: kto się gniewa i jest zazdrośny, ten przerywa bliźnich, lub nawet przeklina ich i zemstuje, martwi ich, dokucza im, przeciąża pracą, bije, rani albo nawet zabija. Rozmyślne zaś zabójstwo jest grzechem o pomstę do nieba wołającym, od którego zwyczajnie tylko biskup może rozgrzeszyć.

Zabić może tylko żołnierz w sprawiedliwej wojnie, prawowita władza dla ukarania zbrodni, każdy w obronie swojej lub bliźnich, gdy inne środki nie wystarczą.

Szkodzi bliźniemu na duszy, kto go gorszy, tj. uczy go grzeszyć lub daje mu sposobność do złego. Jest dziewięć grzechów, tzw cudzych: Rada, rozkaz, zezwolenie, pobudka, pochwała, milczenie, bezkarność, współczynność, uniewinnianie.

Kto wyrządził bliźniemu szkodę na ciele lub na duszy, powinien pokutować, szkodę, o ile możności, wynagrodzić, zgorszenie naprawić.

---

[1]) Por. art. w Gaz. Kośc. z r. 1918, str. 351.

Do udoskonalenia i zbawienia duszy, a także dla zdrowia ciała wiele pomaga zachowywanie **trzeciego przykazania kościelnego.**

Post jest trojaki: 1. jakościowy, gdy nie wolno jeść mięsa i rosołu, wolno zaś jeść więcej razy na dzień do sytości; 2. ilościowy, gdy nie wolno więcej razy, tylko raz na dzień do sytości, a nadto tylko dwa razy lekko się posilić, wolno zaś jeść mięso i rosół; 3 jakościowy i ilościowy zarazem, czyli podwójny, gdy nie wolno jeść mięsa i rosołu, ani jeść więcej razy, tylko raz na dzień do sytości, a nadto dwa razy lekko się posilić.

Post jakościowy obowiązuje we wszystkie piątki całego roku, z wyjątkiem, jeśli na piątek przypadnie święto: ilościowy w poniedziałki, wtorki, środy i czwartki Wielkiego Postu; jakościowy a zarazem i ilościowy we środę popielcową, w piątki i soboty Wielkiego Postu, w Wielką Sobotę tylko do południa, w środy, piątki i soboty suchedniowe i w cztery wigilie, mianowicie Bożego Narodzenia, Zielonych Świątek, Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny i Wszystkich Świętych.

Jeżeli dzień postny, n. p. wigilia przypadnie na niedzielę lub na święto uroczyste obowiązkowe, to ustaje obowiązek poszczenia w tym dniu, ani też nie przenosi się postu na dzień powszedni.

Post tylko jakościowy obowiązuje od skończonego 7 do 21 roku życia włącznie, jakościowy, ilościowy i podwójny od 21 do rozpoczęcia 60 potem znowu tylko jakościowy. Wolno jest: używać zawsze nabiału, jaj i wszelkiej omasty; obiad przenieść na wieczór, a wieczerzę na czas obiadowy i przy tym samym posiłku spożywać mięso i ryby.

Od postu wolni są chorzy, ciężko i długo pracujący; podróżni zaś i żebrzący, jeżeli potraw postnych otrzymać nie mogą.

Kto nie może zachować jakiego postu, powinien prosić o zwolnienie, czyli dyspenzę i odmówić przepisane modlitwy, lub złożyć pewną jałmużnę, na cel oznaczony.

Dla dobra dusz naszych ustanowił Kościół katolicki **czwarte przykazanie.**

Powinniśmy więc przynajmniej raz na rok przystępować do sakramentu Pokuty, a do Komunii św. w czasie wielkanocnym i to w oznaczonym terminie, który trwa zwykle od pierwszej niedzieli Wielkiego Postu do uroczystości Trójcy Świętej. Grzeszy tedy ciężko, kto ani raz w roku nie odprawia spowiedzi i w czasie wielkanocnym nie przystępuje do Komunii św.

X. Władysław Budzik.

Poglądy religijne i pedagogiczne Foerstera.

Jednym z najwybitniejszych i najbardziej sympatycznych nam katolikom pisarzy nam współczesnych jest niewątpliwie F. W. Foerster. To też wielu naszych XX. katechetów, którzy zajmują się żywo literaturą pedagogiczną, wyraża się o nim z najgorętszem uznaniem i korzysta dużo w szkole z jego wskazówek. Są w jego dziełach zdania bardzo liczne, na które każdy z nas może się pisać, jakkolwiek je wypowiada protestant, nie rozumiejący jeszcze dobrze katolicyzmu i daleki jeszcze — jak się zdaje — od nawrócenia. Jak pięknie pisze on np. w dziele swojem p. n. „Autorytet a wolność"[1]) o rozumie indywidualnym, który chcąc o wszystkiem wyrokować, dochodzi do wyników niedorzecznych i pełnych sprzeczności: Dziś „występuje na widownię życia nowe pokolenie, którego charakter nie kształcił się podług odwiecznych pierwowzorów i ujawnia skutkiem tego zupełną anarchię duchową i obyczajową, co raz to szersze obejmującą kręgi (str. 8). O najważniejszych kwestyach życia decyduje dziś dyletantyzm. Każdemu zdaje się, że może je pojmować według własnego widzimisię i przypisywać sobie w tem nieomylność. Dla nauk historycznych i przyrodniczych stworzyliśmy teoryę poznania i umiemy w tych naukach rozróżniać krytycznie błąd od prawdy, ale tam, gdzie idzie o najważniejsze zagadnienia z zakresu etyki i religii, „pierwszy lepszy sądzi się być powołanym do rozprawiania i pisania o tych problematach" (str. 11).

Człowiek więc myślący powinien według Foerstera szanować autorytet, a w szczególności autorytet Kościoła.[2])

---

[1]) Przekład polski wydano w Warszawie w r. 1913.

[2]) Cała prawie część druga książki, traktująca o autorytecie Kościoła, zbliża się bardzo do pojęć katolickich. Za to część trzecia musi wywołać zarzuty poważne ze strony katolickiej: według autora Kościół dzisiejszy jest nieprzyjacieiem wolności słowa (daleko większą swobodą cieszyły się pod tym względem wieki średnie) i „trzeba otwarcie powiedzieć, że sposób, w jaki obecnie życie Kościoła się rozwija, może doprowadzić do fatalnego w skutkach ograniczenia ducha uniwersalności" (str. 146). Dziś „niema istotnej gwarancyi swobodnego wypowiedzenia się dla wszystkich żywiołów chrześcijańskich, zjednoczonych z Kościołem" (148). Tu pokazuje się najlepiej, że autor nie rozumie jeszcze dobrze Kościoła i nie pozbył się jeszcze wszystkich przeciw niemu uprzedzeń, rozpowszechnionych w świecie protestanckim. Zdaniem jego Kościół mógłby się „wiele nauczyć od politycznej dojrzałości ludu angielskiego." Powinien on uznać, że w łonie jego mają różne partye prawo do bytu, że obok „prawicy" musi mieć także „lewicę," właśnie dlatego, że jest katolickim. „W każdym razie lepiej i bezpieczniej, aby ta lewica była w Kościele niż po za Kościołem" (161).

Na to odpowiadamy: ludzie są ludźmi, więc może się zdarzać niekiedy, że niektórzy dostojnicy Kościoła krępują niepotrzebnie swobodę

Albo jak trafne i przekonywające są jego wywody o celibacie w książce p. n. „Sexualethik und Sexualpädagogik:“[3]) „Ci, którzy szydzą z celibatu jako przeciwnego naturze i niemożliwego, nie wiedzą prawdziwie, co czynią, — nie widzą bowiem, że założenie, z którego wychodzą, musi prowadzić w swoich konsekwencyach wprost do prostytucyi i zniesienia monogamii. Bo jeżeli parcie natury jest tak naglące, to jakże można potem żądać wstrzemięźliwości przed małżeństwem? Jakże można potem wogóle domagać się jeszcze od bezżennych czystego życia? A wreszcie, czy nie myśli się wcale o tem, ile małżeństw równa się dla jednego z małżonków celibatowi przez całe miesiące, całe lata albo i całe życie, dlatego, że mąż albo żona choruje? Już z tej racyi stoi i upada konsekwentna monogamia razem z wysokiem poważaniem celibatu. Nie było to wcale przypadkiem, że Luter przez swoją zasadniczą walkę przeciw celibatowi został doprowadzony do tego, iż zezwalał na cudzołostwo w tych wypadkach, w których cel fizyologiczny małżeństwa nie może być spełniony“ itd.

We wszystkich pismach swoich kładzie pedagog ten całkiem słusznie główny nacisk na potrzebę takiego kształcenia charakteru, żeby młodzież zaprawiła się do panowania nad sobą, do poskramiania budzących się w niej żądz i popędów. Oświetla on w sposób znakomity rozpowszechnione dziś błędne poglądy na cele i metody wychowania, na psychę młodocianą, na sprawę uświadamiania płciowego[4]) itd. Obszerne jego dzieło „Schule und Charakter“ (stron 539 w 11-em wydaniu) odbija bardzo korzystnie od owego mnóstwa książek i rozpraw, tchnących duchem racyonalistycznym i antykatolickim, albo świadczących o zupełnej nieznajomości pedagogiki i psychologii, które pojawiły się w ostatnich latach w Niemczech, we Francyi, w Ameryce północnej i w innych krajach. Wykazuje on tu „konieczność głębszego kształcenia charakteru w szkolnictwie nowoczesnem,

wiernych w wypowiadaniu zapatrywań, nie sprzeciwiających się wcale orzeczeniom jego dogmatycznym, ale w ogólności trzyma się Kościół zawsze starej zasady: „in dubiis libertas.“ Strzeże on tylko bacznie depozytu wiary i dlatego piętnuje zapatrywania i tendencye, które jej mogą zagrażać. Szkoda, że autor wyraża się tu zbyt ogólnikowo i nie podaje swych zarzutów w formie bardziej konkretnej. Poprzestaje on tylko na wzmiankach o potępieniu Rosminiego (str. 157), niektórych mistyków i Lutra.

[3]) Cytujemy z wyd. 4-go pomnożonego (Kempten und München. Köwel 1913, str. 167 n.)

[4]) O tej ważnej kwestyi por. jego „Schule und Charakter“, wyd. 11-te pomnożone, Zürich, 1912. str. 202 nn. i „Sexualethik“ etc. str. 187 nn.

szkodliwość jednostronnego wychowania „estetycznego“ (str. 37 nn.), ujemny wpływ „koedukacyi“ (str. 54 nn.), przesadnego uwzględniania indywidualizmu (str. 263 nn.) itd. Wyborny jest także ustęp, poświęcony t. zw. „psychologii eksperymentalnej“ (której wartość i wyniki przecenia także część naszego nauczycielstwa — str. *348* nn.[5]) itd. — Jednem słowem, nie można się dziwić, że Foerster pozyskał sobie tak licznych czytelników a nawet wielbicieli w sferach katolickich.

Czy jednak nie należałoby może z większą oględnością powtarzać jego myśli. przyswająć sobie jego zdania, zwłaszcza na lekcyach religii albo w egzortach? Czy nie mają dużo słuszności katolicy, przestrzegający przed przecenianiem Foerstera i przed jego błędnem pojmowaniem religii? I tak zamieścił jeden z naszych kapłanów w „Przeglądzie Powszechnym“[6]) artykuł p. n. „Metoda religijno pedagogiczna Foerstera“, w którym czytamy między innemi zdania następujące: „Już okoliczność, że Foerster mimo swych katolickich — powiedzmy — sympatyi, nie przekonań, jest i zostaje protestantem, powinnaby nas powstrzymać od bezwzględnego zalecania jego dzieł kapłanom i wychowawcom katolickim. Jako niekatolikowi muszą Foersterowi być obce najistotniejsze dla pedagogiki Kościoła katolickiego czynniki, jakimi są prawdziwa wiara, uległość dla boskiej powagi Kościoła — Matki i styczność z Bogiem przez Sakramenta św. i zwłaszcza św. Eucharystyę. Zaiste, bliższe zastanowienie się nad metodą Foerstera i jego zamiarami doprowadza nas do wniosku, że — mimo najlepszych może chęci — katolicka pedagogika religijna jest dlań jeszcze księgą zamkniętą... Pojęcia religijne Foerstera są mętne i chwiejne, dalekie od prawdziwego katolicyzmu... Od Foerstera możemy i powinniśmy się uczyć, a nawet wiele uczyć, ale cum grano salis,

---

[5]) Tak np. rozpisuje Meumann, jeden z twórców tej psychologii, ankiety o ideałach młodzieży na różnych stopniach wieku i zbiera całe masy zeznań, spisanych przez uczniów różnych zakładów. Ale właściwa praca badawcza psychologiczna zaczyna się dopiero wtedy, gdy przystąpimy do interpretacyi tych młodocianych zeznań, — z czego zdaje się wielu przedstawicieli metody ankietowej nie zdawać sobie należycie sprawy, a w każdym razie nie uwzględniają oni wcale prawdy psychologicznej, wyrażonej przez sędziego młodocianych przestępców Lindasey'a w słowach: „Co chłopiec mówi, w tem rzadko zawiera się cała jego myśl, a to, co on czyni, jest tylko słabą oznaką tego, czem on jest.“ Młodzieniaszek nie potrafi nawet dać odpowiedzi zupełnie wiarygodnej na pytanie ankietowe, dotyczące jego ideału życiowego. On kłamie wtedy świadomie lub nieświadomie.“ (str. 351 n.).

[6]) Lipiec 1916, str. 28—39; autorem art. jest X. Ernest Matzel T. J.

tj. ze stanowczemi zastrzeżeniami w dziedzinie religijnej pedagogiki" itd.

Obszerniejsza krytyka poglądów Foerstera zawarta jest w rozprawie X. Stephinsky'ego, zamieszczonej w miesięczniku „Pastor bonus" p. n. „Lebenskunde" und moderne Seelsorge "[7]) Najostrzej zaś wystąpił w ostatnim czasie przeciw Foersterowi X. dr. Kiefl w rozprawie p. n. „F. W. Foersters Stellung zum Christentum",[8]) na którą odpowiedział X. dr. Göttler w Katechetische Blätter" (zeszyt 6 i 7 z r. 1918, w art. p. n. „Foerster-Gefahr?").

Nie możemy tu szczegółowo przechodzić wszystkich zarzutów, które ci autorzy czynią Foersterowi — na to trzebaby napisać całą książkę — możemy tylko przytoczyć główne ich myśli i zastanowić się nad kwestyą wagi pierwszorzędnej: o ile trzeba przyznać im słuszność?

X. Matzel zwraca najpierw uwagę na to, że Foerster wydaje sąd ujemny o całej metodzie katolickiej nauczania religii i moralności i solidaryzuje się z Fairschildem, który pisze w „American Journal of Sociology" (styczeń 1918): „Kościelna nauka moralności zanadto oddala się od życia. Kościołowi potrzeba nowej metody dla konkretnego stosowania swych praw do codziennego trybu życia w sposób możliwie wyrazisty. Powinno się zbierać konkretne konflikty etyczne dzieci i z niemi dyskutować o ściśle oznaczonych kwestyach z zakresu dobra i zła, które nasuwają się w ich codziennem doświadczeniu życiowem."[9]) To jest jedna z głównych myśli Foerstera: przy nauce religii nie powinno chodzić przedewszystkiem o to, żeby dziecko poznało prawdy wiary i przykazania Boże, ale żeby poznało samo siebie i życie konkretne i zaprawiło się do pracy nad udoskonaleniem swej duszy. Nazywa on to „Lebenskunde" lub „konkrete Lebenslehre", przeciwstawiając tę metodę „abstrakcyjnemu nauczaniu religii i moralności", które ma być praktykowane powszechnie („landläufig"), t. zn. nie tylko w szkołach protestanckich, ale i w katolickich.

Zdaniem jego nie powinno się „przy pogadankach etycznych z dziećmi wychodzić od przykazania, ale od dziecka, powinno się mu najpierw pomagać do dobrego zrozumienia jego własnych doświadczeń konkretnych, odsłaniać mu związek między przyczyną a skutkiem w dziedzinie ludz-

---

[7]) Zeszyty za październik, listopad i grudzień z r. 1916.

[8]) Donauwörth. 1918 (stron 38; jest to rozszerzona odbitka rozprawy, ogłoszonej w miesięczniku „Pharus."

[9]) „Jugendlehre", Berlin 1915, str. 122.

kiego działania i zaniedbywania i stamtąd dochodzić stopniowo do prawdy moralnej". W ten sposób ma nauczyć się człowiek obserwować dokładniej, co „pewne poruszenia, czynności przyzwyczajenia sprawiają w jego własnej duszy, w jego własnem życiu i w życiu bliźnich."[1])

Ta więc „metoda indukcyjna" dąży do poznanja następstw rzeczywistych postępowania moralnego i niemoralnego... następstw, które dla nas i dla innych wynikają koniecznie z istoty pewnego działania.[2])

Z tego ma wyniknąć korzyść podwójna: po pierwsze należyte „uzasadnienie prawd moralnych": wtedy bowiem „prawda moralna nie będzie już wydawała się czemś abstrakcyjnem, narzucającem się z zewnątrz życiu, ale wystąpi jako najdojrzalsze rozwiązanie konkretnych trudności życia samego, jako najgruntowniejsza interpretacya rzeczywistości, jako naturalne sformułowanie tego, co własna nasza natura wyższa musi nakazywać, jeżeli zdaje sobie sprawę całkiem realistycznie z następstw rzeczy."[3])

A po drugie będzie taka „analiza najwewnętrzniejszej istoty" (des innersten Wesens) „pewnych sposobów działania" wpływała także bezpośrednio na wolę: „Kiedy bowiem odsłaniamy pewne czyny i przymioty w charakterze ich prawdziwym, kiedy np. wykazujemy, że to, co ślepemu popędowi życiowemu wydaje się słabością i niewolą, jest w rzeczywistości najwyższą siłą i samodzielnością, czynimy owe czyny i przymioty celem godnym pożądania dla elementarnej dążności właśnie dorastającego człowieka do siły i wolności: pouczamy go o prawdziwych środkach do najwyższego spełnienia tej dążności. Pospolitemu np. człowiekowi wydaje się przezwyciężenie żądzy zemsty albo nawet odpłacenie się dobrem za złe oznaką słabości i tchórzostwa. Kiedy się zaś wykaże przez głębszą analizę psychologiczną, że tu chodzi raczej o akt najwyższej samodzielności, o zupełną emancypacyę od wszelkiej kurateli ze strony obcych charakterów i przykładów, to przez to wprowadza się odnośne ideały w kontakt bezpośredni z najsilniejszemi dążnościami woli ludzkiej."

Takie uzasadnienie prawd moralnych będzie nie tylko „usprawiedliwieniem ich przed rozumem, ale — co jeszcze znaczy daleko więcej — przeniesieniem ich do sfery najrozmaitszych władz duchowych, tak że w swojem działaniu

---

[1]) „Schule und Charakter", wyd. 11-te str. 452.
[2]) ib. str. 453.
[3]) ib. str. 452.

moralnem odczuwają spotęgowanie i spełnianie własnego życia, zamiast samej tylko represyi na korzyść społeczeństwa. Co mi pomoże najpiękniejszy dowód socyologiczny o niezbędności etyki dla bytu społeczeństwa, jeżeli moje pożądanie silnego życia nie otrzyma przytem odpowiedzi? Kajdany pozostaną nadal kajdanami, chociaż udowodni się naukowo ich konieczność. Jeżeli etyka ma być czemś więcej jak tylko „jarzmem prawa“, to musi się także usprawiedliwić przed osobistym popędem życiowym człowieka“ itd.[1])

A więc ta „Lebenskunde“ Foerstera ma uzasadniać prawdy moralne, wskazując na „nieubłagane konsekwencye życia realnego“, a mianowicie w taki sposób, żeby „wymagania moralne“ nie występowały jako „zakazy“, ale jako wezwanie do silnego działania („Kraftleistung“), „działanie moralne“ jako „spotęgowanie życia i dowód siły“, a nie jako „represya i ograniczenie.“ Przytem ma się unikać powoływania na wyobrażenia i uczucia religijne.“[2])

Nie chce on przez to powiedzieć, że „duszpasterstwo etyczne“ może się obchodzić bez religijnego uzasadnienia i utwierdzenia“; — pragnie on tylko, żeby „pedagogika moralna“ kładła podwalinę naturalną dla „pedagogiki religijnej“.

Projekty jego metodyczne opierają się na tem założeniu, że „rozumienie religii“ „przeżycie religijne“ („das religiöse Erlebnis“) staje się możliwem dopiero przez „przeżycie moralne“, którego znowu warunkiem są pewne „doświadczenia wewnętzzne.“ Jego zaś pojmowanie religii różni się bardzo od katolickiego. Dla niego nie istnieje żadne objawienie nadprzyrodzone: „Prawdy życiowe można poznać — według niego — tylko za pomocą doświadczeń życiowych,“ a „doświadczenia życiowego, w szerszem znaczeniu, nie może nabyć pierwszy lepszy, — do tego trzeba posiadać bogatą duchową organizacyę“ itd.[3]) „Dopiero gdy wyższa wola spotka się z ciemnemi potęgami życia, istotę ich zbada do gruntu i zwycięży, budzi się w człowieku dar jasnowidzenia, które mu rozwiązuje zagadkę bytu“ itd.[4]) Przez „objawienie“ rozumie Foerster to samo, co wyraz ten oznacza u najwybitniejszego dziś przedstawiciela „pragmatyzmu“ W. James'a tj. „kompleks doświadczeń wewnętrznych, które poczynili

---

[1]) ib. str. 454—455.
[2]) ib. VIII, 31.
[3]) Autorytet a wolność, str. 29.
[4]) ib. str. 80 n

wielcy ludzie w walkach rozstrzygających swego życia.“ [1]) Religia ma dla niego wartość (równie jak dla pragmatystów) jako potężny i pożyteczny czynnik psychiczny, ale nie jako objawienie prawdy bezwzględnej i przedmiotowej.

(Dok. nast.) *X. A. P.*

Świętego Bazylego Wielkiego: Słowo do młodzieży o czytaniu z korzyścią autorów pogańskich. *)

Wiele pobudek skłania mię do tego, by wam, młodzieńcy, podać rady, które uznaję za bardzo dobre i które niezawodnie przysporzą wam korzyści, jeżeli ich usłuchacie. Bo oto ten fakt, że jestem już w wieku podeszłym i że już z wielu naborykałem się trudnościami, a co więcej, że niejednokrotnie przechodziłem zmienne koleje losu, tę powszechną szkołę życia, to wszystko dało mi taką znajomość natury ludzkiej, iż tym, którzy dopiero wstępują na drogę życiową, mogę wskazać kierunek najpewniejszy. Przytem na mocy naturalnego pokrewieństwa jestem dla was tuż po rodzicach osobą najbliższą, a przeto darzę was życzliwością nie gorszą od życzliwości waszych rodziców; za to wy, jeśli się tylko co do waszych uczuć nie mylę, chyba nie tęsknicie za rodzicami, na mnie spoglądając. Otóż jeśliby te uwagi chętny znalazły u was posłuch, będziecie należeli do grupy tych, których Hezyod [2]) wychwala na drugiem miejscu: w razie przeciwnym nie powiem wam wprawdzie nic przykrego, ale sami pewnie pamiętacie wspomniany ustęp, w którym poeta tak się wyraża: „Najlepszym jest ten, co ma wrodzone poczucie swych obowiązków; dobrym również, kto idzie za wskazówkami drugich ludzi; kto jednak ani pierwszej ani drugiej zalety nie posiada, ten jest człowiekiem zgoła do niczego“.

Otóż, chociaż wy codziennie uczęszczacie do szkoły i obcujecie ze sławnymi ludźmi starożytności, czytając dzieła,

---

[1]) James — Wolbermin „Die religiöse Erfahrung in ihrer Mannigfaltigkeit“, 2 wyd. str. 3 (cyt. u Kiefla str. 11).

*) Tłómaczenie oparto na wydaniu grecko-łacińskiem: Sancti Patris Nostri Basilii, Caesaraee Cappadociae archiepiscopi, opera omnia quae exstant, opera et studio Domni Juliani Garnir, presbyteri et monachi Benedictini,e Congr. S. Mauri. — Parisiis, 1839 apud Gaume fratres.

Dop. red. Nauka ta zawiera wielkie bogactwo myśli, nadających się wybornie do egzort dla klas wyższych.

[2]) Hezyod, Prace i Dnie, w. 291—295.

które oni po sobie zostawili, niech was to jednakowoż nie zdziwi, że w głębi własnego ducha wynalazłem dla was, mojem zdaniem, coś pożyteczniejszego. Przychodzę mianowicie z tą radą i przestrogą, że nie powinniści oddawać rządu duszy waszej, niby steru okrętu, w ręce tych mężów, ani iść za nimi ślepo tam, dokąd was będą prowadzili; lecz przyjmując od nich to, co mają w sobie dobrego, wiedzieć należy, co trzeba także pomijać. Które zatem dzieła odpowiadają tym wymaganiom i po czem możemy je poznać, o tym to przedmiocie będę rozprawiał i zaraz od tego rozpocznę.

My, o młodzieńcy, jesteśmy tego zdania, że to doczesne życie ludzkie nie ma żadnej zgoła wartości i wcale nie zaliczamy do dóbr ani dobrami nie zowiemy tych rzeczy, które nam tylko ziemską przynoszą korzyść. A przeto ani świetności rodu, ani siły fizycznej, ani krasy, ani wzrostu okazałego, ani powagi i znaczenia u wszystkich ludzi, samej nawet godności królewskiej, lub jakiekolwiekby ktoś dobra doczesne wyliczył, nie uważamy za coś wielkiego, lecz nawet nie uznajemy ich za godne pożądania, a na właścicieli tych skarbów nie patrzymy z zazdrością, lecz naszemi nadziejami wznosimy się daleko wyżej i wszystko poczytujemy tylko za przygotowanie do przyszłego żywota. Co zatem do osiągnięcia owego życia posłużyć nam może, to — zdaniem naszem — trzeba ukochać i ze wszystkich sił za niem się ubiegać; co zaś do niego nie wiedzie, o to, jako o rzecz bez wartości, nie troszczyć się.

Co stanowi istotę owego życia? gdzie i jak będziemy je prowadzili? Oto odpowiedź na te pytania przekroczyłaby znacznie rozmiary niniejszej rozprawy, wymagałaby zresztą dojrzalszych, niż wy, słuchaczy. Wszelako może wam to dostatecznie wytłumaczę, gdy powiem króciutko: choćby kto wszystek zasób szczęścia, odkąd tylko istnieją ludzie, zdołał razem zebrać i zmieścić w słowach, dojdzie on do przekonania, że szczęście to nie może iść w porównanie nawet z okruszyną szczęścia pozagrobowego; — co więcej, wszystkie dobra ziemskie razem wzięte różnią się co do swej wartości od najmniejszej cząsteczki dóbr niebieskich tak dalece, jak dalekim od rzeczywistości jest cień albo sen. A raczej, żeby użyć trafniejszego porównania, o ile dusza pod każdym względem cenniejsza od ciała, tak wielka również zachodzi różnica między obydwoma rodzajami życia.

Otóż do tamtego życia wiedzie Pismo Św., karmiące nas nauką głębokich tajemnic. Dopóki wszelako z powodu młodocianego wieku niemożebną jest rzeczą zagłębiać się

w jego przepastne myśli, to tymczasem wpierw na innych pismach, nie całkiem od tamtego odrębnych, jakby na cieniach i zwierciadłach, zaostrzamy sobie wzrok duszy, naśladując tych, co się ćwiczą w sztuce zapaśnictwa; ci bowiem, wyćwiczywszy się w pantomimie i w tańcach gimnastycznych, w boju odnoszą korzyść z chłopięcych zabaw. Otóż trzeba wiedzieć, że i nas czeka bój, ze wszystkich bojów najzaciętszy; celem przygotowania się do niego musimy wszystko przedsiębrać, trudzić się według sił i zapoznawać się z poetami, dziejopisarzami, krasomowcami i ze wszystkimi ludźmi, skądkolwiek tylko może dla wykształcenia naszego umysłowego wyniknąć jaka korzyść. Podobnie zatem jak farbiarze przez pewne czynności najpierw zaprawiają materyę, która ma przyjąć farbę, poczem nadawają jej właściwy kolor, bądź purpurowy, bądź jakikolwiek inny, tak i my, jeśli blask cnoty ma w nas pozostać na zawsze nie przyćmiony, poświęcimy się wprzód literaturze świeckiej, a potem dopiero obierzemy za przedmiot swej nauki tajemnice świętej wiedzy; a tak nawyknąwszy niejako na słońce patrzeć w wodzie, podniesiemy oczy ku samemu światłu.

Otóż jeżeli zachodzi pewne pokrewieństwo między obiema literaturami, tedy obznajomienie się z niemi może dla nas być pożyteczne; w przeciwnym zaś razie poznanie przynajmniej ich różnic, osiągnięte przez ich porównywanie, może z pewnością niemało przyczynić się do utwierdzenia lepszej z nich. Jakiego jednak użyć tu porównania, żeby można nabrać wyobrażenia o każdej z tych dwóch nauk? Może następującego. Jak dla drzewa główną chlubę stanowi to, że w porze właściwej pokrywa się obficie owocami, ale liście wiatrem poruszane przyczyniają jego konarom pewnej ozdoby, tak oczywiście i dla duszy głównym owocem jest prawda, wszelako nie jest ona bez powabu, gdy przytem jest odziana szatą mądrości świeckiej, podobnie jak liście dają pewną zasłonę owocowi i widokiem swoim rozweselają oczy. Wszak ów wielki Mojżesz, którego imię u wszystkich narodów z powodu jego mądrości słynie, miał przystąpić do rozważania „Tego, który jest", po wykształceniu swego umysłu w naukach Egipcyan[1]. Podobnie i w czasach późniejszych mądry Daniel, nauczywsy się w Babilonie mądrości Chaldejczyków, miał wteey dopiero poświęcić się nauce boskiej.[2]

---

[1]. Dzieje Apost. VII, 22.
[2]. Dan. I, 4.

Otóż że ta pogańska literatura nie jest dla dusz bezpożyteczną, dostatecznie wykazałem; z kolei wypadałoby omówić, jak macie z niej korzystać. A najpierw, żeby rozpocząć rzecz od poetów, nie należy studyować kolejno wszystkich ich utworów, gdyż są one różnej treści; ilekroć przedstawiać wam będą czyny i mowy dobrych mężów, trzeba tych ukochać i naśladować i według sił starać się im dorównać; lecz gdy zaczną opowiadać o ludziach występnych, wtedy nie wolno tego naśladować, lecz trzeba zatkać sobie uszy, jak to podług ich opowiadania uczynił Odys podczas śpiewu Syren. Czytanie bowiem złych utworów jest niejako drogą, wiodącą do uczynków złych. Stąd należy duszę otoczyć czujną strażą, żebyśmy, ulegając czarowi literackich utworów, nie zaczerpnęli z nich bezwiednie czegoś złego, jak ci, co wraz z miodem połykają truciznę. Nie będziemy więc zachwycali się poetami, opiewającymi potwarców, szyderców, ludzi oddanych zmysłowości i pijaństwu; nie będziemy ich uwielbiali, gdy miarą szczęścia według ich pojęć będzie obfity stół i wyuzdane pieśni. A już całkiem nie będziemy się zajmowali ich opowieściami o bogach, a zwłaszcza gdy zaczną mówić o wielkiem ich mnóstwie i to wcale nie żyjącem ze sobą w zgodzie. Albowiem u nich brat żyje w niezgodzie z bratem, ojciec ze synami, a ci znowu bez wypowiedzenia toczą wojnę z rodzicami. A cudzołóstwa bogów, miłostki i jawne romanse i to najbardziej u naczelnika wszystkich, „Najwyższego Zeusa“, jak go sami zowią, które chyba z rumieńcem wstydu mógłby ktoś opowiadać o bydlętach, — wszystkie te sprosności zostawimy aktorom.[1])

To samo powiedzieć muszę i o prozaikach, zwłaszcza gdy piszą historye jedynie dla bałamucenia słuchaczy. Również i mowców nie będziemy naśladowali w sztuce oszukaństwa, boć przecież ani przed sądem, ani w innych okolicznościach kłamstwo nie jest potrzebne nam, którzyśmy obrali drogę życia prostą i prawdziwą i którym prawo zabroniło procesować się. Ale raczej tamte ich utwory weźmiemy do rąk, w których pochwalili cnotę a zganili występek. Podobnie jak na przykład kwiatów używa się powszechnie jedynie dla zapachu i koloru, pszczoły jednak potrafią z nich jeszcze wydobyć miód, taksamo i ci, co w takich utworach nie szukają wyłącznie rzeczy przyjemnych i powabnych, mogą w nich i dla duszy znaleźć pewien pożytek. A zatem zupełnie na po-

---

[1]). Wszyscy Ojcowie Kościoła zwalczali teatr, który za czasów św. Bazylego był niesłychanie niemoralny.

dobieństwo pszczół powinniśmy się zajmować utworami świeckiej literatury. Pszczoły bowiem nie przylatują na wszystkie bez różnicy kwiaty, ani tych, na których usiędą, nie próbują w całości ze sobą zabrać, lecz biorąc z nich tyle, ile im do pracy potrzeba, reszty nie tykają; również i my: jeżeli będziemy roztropni, wziąwszy z ksiąg świeckich to, co dla nas odpowiednie i zgodne z prawdą, o resztę nie będziemy się troszczyli. A podobnie jak przy zrywaniu kwiatu róży strzeżemy się cierni, tak samo i przy lekturze dzieł pogańskich korzystajmy z rzeczy pożytecznych a miejmy się na baczności przed zgubnemi. Należałoby więc zaraz od początku przyjrzeć się każdej z tych nauk i porównać odpowiednio z przeznaczeniem, „ustawiając kamień podług sznuru", jak powiada doryckie przysłowie.

A ponieważ drogą cnoty mamy dostać się do naszego życia, tj. wiecznego, o niej zaś wygłosili wielkie pochwały poeci i historycy, a daleko większe jeszcze filozofowie, przeto z takiemi dziełami trzeba się przedewszystkiem zapoznać. Nie mała bowiem stąd korzyść, gdy w duszach młodzieńców zaszczepi się skłonność i zamiłowanie do cnoty, ponieważ nauki takich pisarzy zwykle nie idą na marne, skoro dzięki delikatnemu usposobieniu głęboko się zakorzeniły. Jak sądzimy? Czy może co innego miał na myśli Hezyod, gdy układał owe wiersze, będące na ustach wszystkich, jak nie to, żeby młodzież do cnoty zapalić? „Zrazu" — powiada — „szorstką i niedostępną, pełną obfitego znoju i trudu i stromą jest ścieżka, wiodąca do cnoty. Dlatego nie byle kto na nią może wstąpić z powodu stromości, a choć wstąpił, nie łatwo dojść do samego szczytu. Kto jednak stanął u góry, ten może widzieć, jaka ona gładka i piękna, jaka łatwa, wygodna i przyjemniejsza od owej drugiej, wiodącej do występku, w który — jak powiedział tenże sam poeta — z powodu bliskiego sąsiedztwa łatwo popaść".[1]) Pisząc powyższe słowa miał poeta, mojem zdaniem, pewnie jedynie to na myśli, żeby nas zagrzać do cnoty i zachęcić wszystkich, aby byli docrymi, oraz żeby z obawy przed trudami nie cofnęli się w połowie drogi. A jeżeli jeszcze kto inny w podobny sposób cnotę opiewał, to jego utwory, jako wiodące nas do tegosamego celu, oczywiście z ochotą do rąk weźmiemy.

Według tego, com słyszał od pewnego znawcy poezy homeryckiej, Homer pojmuje całą poezyę jako środek do opiewania cnoty i wszystkie jego opowiadania do tego zmie-

---

[1]) Hezyod, Prace i Dnie, w. 285—290.

rzają celu, z wyjątkiem tych opisów, które służą jedynie dla okrasy. Najwidoczniej przebija się ta dążność w opisie owego zdarzenia, jak to wódz Kefaleńczyków nago ocalał z rozbicia okrętu; lubo z początku wprawił w zakłopotanie córkę królewską[1]) swojem ukazaniem się w miejscu samotnem, daleko mu jednak było do tego, żeby musiał ściągnąć na siebie hańbę za to, że ujrzano nagość jego, gdyż właśnie, zamiast szatą, kazał mu się poeta przyodziać cnotą. A potem i u innych Feaków tak wielki zyskał szacunek, iż wszyscy, porzuciwszy zbytki, którym się oddawali, na niego patrzeli z podziwem i naśladowali go i nikt z Feaków wówczas niczego bardziej nie pragnął, jak tego, żeby mógł być Odysem i to owym, który się uratował z rozbicia okrętu. W tem opowiadaniu — mówił dalej ów uczony egzegeta — Homer niemal głośno woła, że powinniście, o ludzie, ubiegać się o cnotę, która i z rozbitkiem wypływa na powierzchnię i nagiemu, co dobił do lądu, więcej przysparza szacunku, niż szczęśliwym Feakom. Bo też rzeczywiście tak jest. Wszystkie wogóle dobra nie należą większem prawem do prawowitych właściceli jak do któregobądź pierwszego lepszego człowieka, gdyż jak przy grze w kości, padają one to na tę, to na ową stronę; jedynie z pośród dóbr cnota nie może być wydarta, bo ona zostaje przy człowieku tak za życia, jako i po śmierci. Stąd to i Solon[2]) — mojem zdaniem — do ludzi majętnych w te odezwał się słowa:

„*Za* żadne skarby ziemi swej nie oddam cnoty,
Bo w niej się bogactw kryje wieczny blask, niezmienny;
Tymczasem, niby wichrem gnany liść jesienny,
Po świecie wszelki pieniądz rozprasza się złoty".

Do tych wierszy treścią zbliżają się i słowa Teognisa[3]), w których powiada, że Bóg (mniejsza o to, kogo on tem mianem zowie), różnie w różnych czasach ludziom przechyla szalę szczęścia, raz są oni bogaci, to znowu nic nie posiadają.

Co więcej, nawet sofista z wyspy Keos[4]) gdzieś w pismach swoich podobne do powyższych o cnocie i występku rzucił uwagi; i jego warto posłuchać, boć to autor nie najgorszy. Treść jego opowiadania jest mniej więcej następująca, o ile zachowałem w pamięci tok myśli autora, gdyż tekstu

---

[1]) Nauzykaa, córka króla Feaków. Homer. Odyseja VI.

[2]) Również i Plutarch w Życiu Solona (r. 3) te wiersze przypisał Solonowi; inni natomiast krytycy przypisują je Teognisowi.

[3]) Teognis w. 157.

[4]) Prodikos, żył około r. 420. przed Chr. To opowiadanie wziął św. Bazyli z Ksenofonta Pamiętników o Sokratesie, ks. II. rozdz. I. § 21.

dosłownego nie pamiętam, wiem tylko, że opowiedział rzecz po prostu, mową nie wiązaną. Kiedy Herakles, będąc jeszcze bardzo młodym, niemal w tych latach, co wy, rozmyślał nad tem, na którą drogę ma wstąpić, czy na tę, która przez trudy wiedzie do cnoty, czy na drogę najwygodniejszą, przyszły do niego dwie niewiasty, a były to cnota i występek — i odrazu, choć milczały, powierzchownością swoją zdradzały zachodzące między niemi różnice. Jedna bowiem, strojnie i wykwintnie ubrana, o kształtach wypieszczonych, miała w sobie całe mnóstwo powabów; wszystko to mu więc ukazywała, a dalekie większe jeszcze czyniąc obietnice, próbowała Heraklesa ku sobie przyciągnąć. Druga natomiast, chuda i wynędzniała, patrzała ponuro i mówiła całkiem coś innego, nie obiecywała mu wcale ani uciech, ani rozrywek, lecz tysiączne znoje, trudy i niebezpieczeństwa, wszędzie na ziemi i na morzu; a nagrodą za to miało być to, że on stanie się bogiem, jak autor powiada. I w końcu za nią właśnie Herakles się oświadczył.

I niemal wszyszy, którzykolwiek wsławili się na polu filozofii, mniej lub więcej każdy według sił i możności, w dziełach swoich cnocie hołd oddali; tych to pisarzy należy słuchać i starać się ich słowa wprowadzić w życie. I słusznie: kto bowiem mądrość, która u ludzi zazwyczaj jest tylko na języku, także czynem stwierdza, ten

„Jeden jest mądrym wśród mar czczego tłumu“.[1])

Mojem zdaniem zachodzi tu takie podobieństwo, jak gdyby, przypuśćmy, malarz zrobił podobiznę człowieka cudnej piękności, a on byłby w rzeczywistości takim, jakim go malarz na obrazie przedstawił. Publicznie bowiem wynosić cnotę pod niebiosa i wygłaszać o niej sążniste mowy pochwalne, skrycie zaś wyżej cenić rozkosz, niż wstrzemięźliwość, chciwość, niż bezinteresowność, rzekłbym, że to się równa zachowaniu się aktorów, dających przedstawienie teatralne; ci często występują w roli królów i książąt, choć nie są ani królami ani książętami, a czasem nawet nie są ludźmi wolnego stanu. Muzyk nie zgodziłby się na to, żeby jego lutnia była rozstrojona, ani naczelnik chóru, żeby miał dyrygować chórem, nie tworzącym doskonałego zespołu. A czyż tylko ze sobą samym każdy będzie w rozterce i prowadził życie niezgodne z tem, co usta mówią, lecz z Eurypidesem powie:

---

[1]) Homer, Odyseja X. 495 u tłóm. L. Siemieńskiego.

„Chcesz łamać to, co usta twe poprzysięgały?
Tak! Usta, lecz nie serce! Przysięgi te na nic!“[1])

I będzie się uganiał za pozorami człowieka uczciwego, zamiast być nim naprawdę. Zaiste jest to szczyt niegodziwości, jeśli należy dać wiarę Platonowi[2]), pozornie być człowiekiem porządnym, nie będąc nim w rzeczywistości.

Z tych zatem dzieł, stanowiących skarbnicę nauk moralnych, w ten sposób korzystajmy. Ponieważ atoli przechowała się do naszych czasów także pamięć o chlubnych czynach mężów starożytnych, czy to w nieprzerwanem ustnem podaniu, czy też w dziełach poetów lub historyków, przeto i tą korzyścią stamtąd dla nas płynącą nie pogardzimy. Oto przykład. Ktoś z motłochu ulicznego lżył Peryklesa, lecz on na to uwagi nie zwracał i tak obaj przetrwali cały dzień: tamten bez litości obrzucał Peryklesa obelgami, ten zaś był na to nieczuły. Gdy potem pod wieczór z zapadającym zmrokiem napastnik ledwie się odczepił, odprowadził go Perykles ze światłem do domu, nie chcąc utracić korzyści z tego ćwiczenia się w mądrości. Ktoś inny znowu rozgniewał się na Megarejczyka Euklidesa i pod przysięgą zagroził mu śmiercią. Euklides naodwrót poprzysiągł, że zaprawdę go udobrucha i rozbroi gniew jego. Jakże zbawienną jest rzeczą przywodzić sobie na pamięć podobne przykłady w chwili, gdy człowieka już gniew opanował. Nie należy bowiem wierzyć tragedyi, która bezczelnie głosi, że przeciw wrogom gniew uzbraja rękę, lecz wcale nie dawać gniewowi przystępu do duszy. Skoro zaś nie jest to rzeczą łatwą, przeto rozsądek powinien nałożyć mu niejako wędzidło i nie pozwolić mu zapędzić się za daleko.

Przytoczmy jednak jeszcze przykłady znakomitych czynów. Pewien człowiek napadł brutalnie na Sokratesa, syna Sofroniska i począł go bić po samej twarzy. Nie bronił się Sokrates, lecz pozwolił pijanicy nasycić swój gniew, tak iż twarz zaczynała już nabrzmiewać i zabiegła krwią od spadających na nią razów. Kiedy wreszcie napastnik bić przestał, Sokrates nic więcej podobno nie uczynił, tylko na czole swojem, jakby na jakim posągu, wypisał nazwisko artysty, który to dzieło wykonał — i to była cała jego zemsta. Ponieważ tego rodzaju przykłady zgodne są niemal z naszemi zasadami, więc mojem zdaniem zasługują one ze wszechmiar

---

[1]) Eurypides, Hippolytos uwieńczony, w. 612. tłóm. J. Kasprowicza. Sławny ten wiersz przełożył Cycero w ten sposób: „Juravi lingua, mentem injuratam gero“.

[2]) Platon, Rzeczpospolita, ks. II, 361.

na to żebyście je wy, młodzi ludzie, naśladowali. Wszak ów postępek Sokratesa zgodny jest z owem zaleceniem, że kto nas uderzy w jeden policzek, temu należy nadstawić i drugi,[1]) tylko tak należy się bronić. A zachowanie się Peryklesa i Euklidesa zgadza się z owym zakazém, że nie należy stawiać oporu prześladowcom, lecz cierpliwie znosić ich gniew, tudzież z tem przykazaniem, żeby dobrze życzyć nienieprzyjaciołom a nie złorzeczyć im.[2]) Kto więc na tego rodzaju przykładach wzorował się poprzednio, temu przepisy chrześcijańskie już nie będą się wydawały niemożliwymi do wykonania. Nie mogę także pominąć milczeniem postępku Aleksandra, który wziąwszy do niewoli córki Daryusza, obdarzone według świadectwa historyków niepospolitą urodą, nawet nie raczył na nie spojrzeć, poczytując to sobie za sromotę, by ten, co mężów pokonał, miał byś zwyciężony przez niewiasty. To bowiem zdarzenie przywodzi nam na pamięć ową przestrogę, że kto spojrzał lubieżnie na niewiastę, choćby nawet czynnie cudzołóstwa nie popełnił, nie jest jednak wolny od winy, przeto że dopuścił żądzę do duszy swojej.[3]) Co zaś opowiadają o Kleiniasie, jednym z uczniów Pytagorasa o tem niepodobna przypuścić, żeby tylko przypadkowo zgadzało się z naszemi przykazaniami a nie było wynikiem umyślnej chęci ich zachowania.[4]) Cóż takiego on uczynił? Oto mogąc przez złożenie przysięgi uniknąć grzywny trzech talentów, wolał karę zapłacić, niż przysięgać, choć nie musiałby był krzywoprzysięgać: usłuchał widać zakazu, wzbraniającego nam przysięgi.

Ale wróćmy znowu do tej samej materyi, którą na początku poruszyłem, mianowicie że nie powinniśmy sięgać po wszystkie kolejno dzieła, ale tylko po dzieła pożyteczne. I słusznie: wszak byłoby to rzeczą haniebną, gdybyśmy, spożywając pokarmy, odrzucali szkodliwe, a natomiast w naukach, które stanowią pożywienie duszy naszej, nie przestrzegali odpowiedniego doboru, lecz na kształt rwącego potoku górskiego porywali wszystko i pochłaniali, cokolwiek na drodze napotkamy. Sternik nie daje się na oślep unosić wiatrom, lecz do przystani kieruje okręt; i łucznik mierzy do celu, a nawet kowale i cieśle mają wytknięty kierunek pracy odpowiednio do rzemiosła: a tylko my — co za nierozum — damy się

---

[1]) Św. Mateusz, V, 39.
[2]) Św. Mateusz, V, 44.
[3]) Św. Mateusz, V, 29.
[4]) Z tekstu wynika, że wymieniony Kleinias należał do nowszej szkoły Pytagorejczyków, która istniała aż do piątego wieku po Chrystusie.

zawstydzać prostym rzemieślnikom przez to, że nie potrafimy dla siebie znaleźć reguł postępowania? Więc praca rękodzielników odbywa się podług określonego planu, a czyż tylko życie ludzkie ma być pozbawione jasnego celu, do którego właśnie stosować powinien wszystkie swoje czyny i słowa ten, kto nie chce stać się podobnym do istot nierozumnych? Inaczej, jeżeliby rozum nie pochwycił steru naszej duszy bylibyśmy podobni poprostu do okrętów bez balastu, miotani ślepo tam i sam na burzliwem morzu tego życia.[1]) (Dok. Nast.)

Kraków-Stradom.

Tłóm. X. Maksymilian Wroński Congr. Miss.

Egzorta o Słowie Bożem.

„Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Nauczając je chować wszystko, com wam kolwiek przykazał. A oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata".

Mat. 28, 20.

1. Szczytne to, ale zarazem ciężkie bardzo zadanie, które Zbawiciel poruczył swoim Apostołom i ich następcom: nie są to rzeczy zabawne, łechcące miłość własną słuchaczy, przypadające do ich upodobania, nęcące błyskotliwą nowością, ale prawdy poważne, które przypominają przykazania Boże i trudne obowiązki i rzeczy ostateczne. A jeżeli kiedy, to w czasach dzisiejszych daje się nam kapłanom we znaki brzemię tego zadania. Ogromna bowiem część ludzi, kształcących się w szkołach, woli dzisiaj czerpać swą wiedzę religijną nie z tego źródła, z którego ona tryska czysta, żadnym błędem nie zamącona, ale z dzienników, broszurek, pisemek, których autorzy sami nie odbyli żadnych studyów głębszych, a piszą śmiało o rzeczach sobie nie znanych. A jakże wielu woli szukać światła u takich nauczycieli niż posłuchać przynajmniej od czasu do czasu nauki kapłana, który może nie odznacza się wybitnem uzdolnieniem i świetną wymową, ale jest powołany do rozszerzania wiedzy religijnej, zna ją gruntownie, a nie przemawia w imieniu własnem, lecz jako posłaniec Boży! Czyż dobroć napoju i działanie jego pokrzepiające zależy od piękności i kosztowności naczynia, w któ-

[1]) W tem miejscu, dla łatwiejszego nawiązania z następnym rozdziałem, należałoby uzupełnić wywody autora, może tekstem następującym: Tak bezplanowo nie żyje chrześcijanin, lecz ma przed sobą cel ostateczny, do którego ustawicznie dąży i doń się przygotowuje podobnie jak ci, co się przygotowują do występu na publicznych igrzyskach.

rem jest podany? Czyż prawda przestaje być prawdą, przestaje oświecać i wskazywać drogę, gdy nie jest przybrana w szatę błyszczącą? Czyż kazanie ma być jakąś muzyką dźwięczną i pieszczącą ucho, a nie zdrowym pokarmem dla duszy? — A przecież niejeden, zaliczający się do „inteligencyi", tłumaczy swoją niechęć do słuchania kazań tem, że wysłowienie kaznodziei zanadto jest proste, że za mało w niem ozdób stylistycznych! A jakże to bolesne uczucia budzą się w sercu kapłana, kiedy on stara się jak najlepiej spełniać swój obowiązek i nie żałuje trudu, żeby swoje nauki uczynić zajmującemi i ściągnąć większą liczbę słuchaczy, a tymczasem jego ambonę otacza tylko garstka prostaczków i pobożnych niewiast; — inni zaś, którzy więcej potrzebowaliby pouczenia, — ci nie przychodzą, bo błędne ogniki sprowadziły ich na manowce, bo poszukali sobie nauczycieli fałszywych!

2. A jednak każdy z nas kapłanów musi wytrwać na swojem stanowisku i sprawować żmudne swoje poselstwo, o ile mu sił starczy, — bez względu na to, czy liczne rzesze gromadzą się wokoło niego, czy możni i wykształceni chcą go słuchać, czy tylko garstka ubogiego ludu, czy doznaje szacunku czy niechęci i prześladowania. „Na świecie ucisk mieć będziecie" powiedział Chrystus do swoich uczniów „ale ufajcie, jam zwyciężył świat!" (Jan 16, 33). Synowie tego świata, na którym panują „pożądliwość oczu i pożądliwość ciała i pycha żywota" (I. Jan 2, 16) pozostawiają w spokoju rabinów żydowskich, pastorów luterskich, kapłanów tureckich, ale będą zawsze prześladowali szyderstwem i nienawiścią kapłana katolickiego, bo on zwalcza i musi zwalczać ich błędy, wzywa ich do poprawy, potępia ich występki. To też nawet śmierć męczeńską poniósł niezliczony zastęp kaznodziejów, którzy za przykładem Apostołów nie dali się niczem odstraszyć od głoszenia Ewangelii, bronili jej sztandaru i w żadne ze złem nie wchodzili układy, że tylko wspomnę św. Jozafata i błog. Andrzeja Bobolę, zamordowanych w okrutny sposób przez dzicz schyzmatycką. A ilu to zginęło w czasie rewolucyi francuskiej, ilu w latach ostatnich na ziemi polskiej, ilu w krajach pogańskich! Oto nagroda, którą otrzymali od świata za swoje trudy, za swoją miłość i poświęcenie dla dobra bliźnich! Zaślepieni bowiem miłośnicy grzechu nie mogą tego znieść, że pomiędzy ich rozkoszami, a obowiązkiem stają nieprzejednani nauczyciele prawdy i mówią: „Tego wam nie wolno! — Tego nie czyńcie! — To was zgubi na wieki!" — Ale cóż, kiedy

tak mówić musimy, bo prawdy objawionej nie możemy ukrywać, jakkolwiek jest niemiłą zepsutej naturze ludzkiej.

3. Tego domaga się Słowo Boże od swoich sług, — a jakież wy, drodzy bracia, macie wobec niego obowiązki? Oto powinniście, po pierwsze, słuchać go z uszanowaniem, chociażby nie było wolne od braków niezaprzeczonych pod względem formy i stylu. Dziękujcie P. Bogu za to, że wam je głoszą, że was powołał do swego Kościoła, bez waszej zasługi, że was oświecił światłem wiary prawdziwej, że drogę zbawienia czyni wam tak łatwą, że was umacnia cudowną siłą swoich Sakramentów. Iluż to innych nie może z dobrodziejstw tych nieocenionych korzystać! Nie mówiąc już o nie znanych jeszcze wybrzeżach wielkich jezior afrykańskich, o dalekich równinach Azyi środkowej, o wyspach Oceanu, do których nie dopłynął żaden misyonarz, — ileż znajdziemy na naszej ziemi własnej i pod nią, w kopalniach naszych i w nędznych pomieszkaniach robotników wielkomiejskich, — ileż znajdziemy tam istot ludzkich, którym nikt dotychczas nie mówił o religii Chrystusowej, które chyba tylko słyszały miotane na nią bluźnierstwa, które nic nie wiedzą o swoim początku, ani o swojem przeznaczeniu, albo nawet o pierwszych obowiązkach ludzkich![1]) Dlaczego tamci a nie wy? — Wam łaska Boża nie poskąpiła obfitych strumieni światła, bo słyszycie tak często o prawdach wiary, o cnocie, o wzniosłem powołaniu waszem, z ust rodziców i nauczycieli waszych, a mówią wam o tych prawdach i dzieła znakomitych pisarzy. Gdyby jakieś plemię pogańskie mogło usłyszeć choćby setną tylko część nauk wam tu głoszonych, może by tam Bóg ujrzał nowe ognisko miłości, — możeby tam zajaśniały najpiękniejsze cnoty? Ale tym biedakom dostaną się ledwie okruszyny chleba prawdy, kiedy do nich dotrze śmiały jakiś misyonarz, na kilka dni, z narażeniem życia.

4. Czy jednak myślicie, że Chrystus nie przypomni wam w dniu ostatecznym, o ile więcej wyście otrzymali niż tamci?— że was nie zapyta, jakieście korzystali z odebranych dobrodziejstw? A jakże wielka zaciąży na was odpowiedzialność, jeżeli pokaże się, żeście zamykali oczy, aby nie widzieć światła, zatykali sobie uszy na dobre rady i upomnienia, że serce wasze lgnęło ciągle do tych samych grzechów, że wola wasza nie chciała zerwać pętów ugubnego nałogu? Pamiętacie zapewne ową wzruszającą scenę, opowiedzianą w Ewangelii,

---

[1]) Por. X. Tissier'a, biskupa w Chalons „La verité aux gens du monde“. Paris 1913, str. 244 nn. Są to krótkie, a dobre konferencye dla słuchaczy wykształconych.

która wam wskazuje, z jakiem usposobieniem macie przyjmować Słowo Boże: kiedy Zbawiciel, przyjąwszy chrzest z rąk św. Jana, wyszedł z wody, „niebiosa otworzyły się przed Nim, a Jan ujrzał Ducha świętego, spływającego jako gołębica i przychodzącego nań. A oto głos z niebiosów odezwał się: Ten jest Syn mój miły, w którym mam upodobanie".[1]) Te słowa powtórzył jeszcze Bóg na górze Tabor, dodając do nich: „Jego słuchajcie!"[2]) — „Jego słuchajcie!" Słowa, które my wam głosimy, jakkolwiek byłyby słabe i niedołężne, są przecież echem tego Słowa Bożego. Naukom więc kapłana należy się od was, — jak już powiedziałem, poszanowanie i uwaga. Dobre są i potrzebne wszystkie nauki, któremi się zajmujecie, ale najważniejszą jest i pozostanie zawsze nauka o początku i końcu wszechrzeczy, o drodze, prowadzącej do Boga, a zarazem do naszego szczęścia doczesnego i wiecznego. Nie sądźcie, że prawdy te znane są wam już dostatecznie, że nic już nowego nie możecie się o nich dowiedzieć, bo chociaż je podał wam już mały katechizm w najkrótszem streszczeniu, to przecież nikt ich nie zmieści w najobszerniejszych nawet dziełach. Zapełniono już niemi całe biblioteki, a im więeej kto pracuje nad ich zgłębieniem i poznaniem wszechstronnem, tem lepiej odsłania mu się niewyczerpane bogactwo ich treści i tem jaśniej widzi on, że nigdy nie potrafi ich ogarnąć i przeniknąć zupełnie. Kto zaś poprzestaje na tem, czego dowiedział się z krótkich podręczników szkolnych i czego wnet zapomniał, ten nie będzie miał nigdy jasnego, dokładnego poznania religijnego, nie będzie należał do katolików prawdziwie uświadomionych.

5. I to nam też tłumaczy ów objaw smutny i pożałowania godny, że tak mało dziś w ojczyźnie naszej ludzi, posiadających mocne, głębokie, silnie ugruntowane przekonania religijne, że mało kto przyznaje się otwarcie i stanowczo do swojej wiary i nie ulega wpływowi dzienników i broszur, które podkopują powagę Kościoła, szydzą ze wszystkiego, co święte i zasługuje na cześć naszą i miłość! Ileż to razy słyszymy ze zdumieniem z ust ludzi zresztą zacnych i przyznających się do katolicyzmu, zdania, świadczące o całkiem błędnem pojmowaniu religii, kiedy np. twierdzą, że wiara musi być ślepą", że „nie można jej bronić ani uzasadniać żadnymi dowodami rozumowymi", że ona jest „sprawą uczu-

---

[1]) Mat. 3, 16—17 (w przekł. X. Szczepańskiego).
[2]) ib. 17, 5.

cia, sprawą serca, a nie rozumu", że „kto chce i czuje jej potrzebę, może ją żywić w głębi duszy, ale nie powinno się przyznawać jej głosu w nauce, w polityce, w ustawodawstwie, w życiu publicznem" i t. d. Kto takie wygłasza poglądy, składa tem samem dowód, że nie zajmował się nigdy głębiej zagadnieniami religijnemi, że nie słuchał uważnie egzort i kazań o istocie wiary, nie czytał książek poważnych, które mogły go o niej oświecić. Wiara nie jest sprawą samego tylko rozumu, ona zależy także od dobrej woli człowieka, która chce dążyć do Boga, pragnie Go poznać i miłować, pragnie Jego łaski i pomocy; — ale każdy akt wiary jest aktem rozumu, bo wierzyć po katolicku, to znaczy: „przyjmować za prawdę wszystko, co Bóg objawił i co przez Kościół swój podaje do wierzenia", a „uznawać za prawdę", może tylko sam rozum, nie serce, nie ślepe uczucie, które o żadnych prawdach nic nie wie, które tylko towarzyszy poznaniu. Gdzie niema jasnych pojęć i przekonań, tam uczucie religijne schodzi łatwo na manowce, a nawet popycha do czynów zbrodniczych: fanatyzm żydowski, mahometański, sekciarski dostarcza dużo na to wstrząsającycb przykładów.

6. Musicie więc koniecznie, drodzy bracia, oświecać się w rzeczach wiary i korzystać z każdej do tego sposobności, czytając dobre książki, rozprawy apologetyczne, a zwłaszcza słuchając z uwagą Słowa Bożego, chociażby nie było wolne od pewnych stron słabych. Zawsze znajdziecie w niem przypomnienie prawd dla każdego z nas najważniejszych, przestrogę przed grożącemi wam na drodze życia niebezpieczeństwami, wskazówki, dotyczące potrzeb waszej duszy i ciążących na was obowiązków. Przyjmujcie te wskazówki z pokorą i wdzięcznością i stosujcie się do nich w życiu, a będziecie rośli duchowo i nabierzecie sił potrzebnych do działalności szlachetnej i pożytecznej, do której was wezwie Bóg i ojczyzna! — Amen. *X.*

Sejm nauczycielski w Warszawie.

Nie byliśmy na tym „sejmie" i nie potrzebujemy tego żałować, bo żaden z poważniejszych jego uczestników nie był zadowolony z jego obrad i uchwał.[1]) Ogromną większość

---

[1]) Por. Sprawozd. X. dra Ratusznego w nrze 3. Gaz. Kośc, z r. b., art. w „Muzeum" (za maj 1919) i „Protokół Zjazdu naucz., odbytego w dniach 14. 15. 16. i 17. kwietnia 1919 w Warszawie. Nr. 1—5. Cena 7 K.

stanowili tam nauczyciele ludowi usposobieni bardzo radykalnie i mający głównie na oku poprawę swego bytu i podniesienie swego stanowiska społecznego, a mało interesujący się szkołą i wychowaniem. Dlatego też obrady „mącił niejednokrotnie, jak niemiły zgrzyt, pierwiastek natury społeczno politycznej lub ton demagogiczny, wiecowy" („Muzeum" str. 169). Każdy z delegatów nauczycielstwa miał prawo głosowania w każdej sekcyi i w wielu wypadkach głosowali nad rezolucyami delegaci, którzy nie uczestniczyli w obradach sekcyi i dlatego nie znali argumentów, pro i contra przytoczonych. „Nie przyjechali oni, aby spokojnie obradować, ale aby pod kierunkiem swych przewódców, pp. Nowaka i Rowida (Kanarka) z Krakowa, p. Smulikowskiego ze Lwowa, p. Nowickiego i p. Sempołowskiej z Warszawy, przyduszającą liczbą głosów, krzykiem i terrorem przeprowadzić swe postulaty. Oczywiście łatwo im się to udało" (X. Ratuszny w Gazecie Kość). Kiedy nauczyciele ludowi z Poznańskiego domagali się szkoły wyznaniowej, przegłosowano ich i wyszydzono, uchwalono zaś, (w sekcyi) że nauczycielstwo żąda w zasadzie szkoły „świeckiej." Ta jednak rezolucya wydała się samym przewódcom nauczycieli ludowych zbyt radykalną, więc zmieniono ją bardzo przed podaniem jej do głosowania na ostatniem wspólnem zebraniu i przyjęto następującą: „Szkoła powszechna ma mieć podłoże narodowe i religijne. Nadzór wyznaniowy ma się odnosić do nauczania i metody religii."

Za to inne rezolucye mają znamiona skrajnego radykalizmu: i tak uchwalono (261 głosów za, a 192 przeciw), że „nauczyciel przed nominacyą ma być prezentowany przez kolegia profesorskie danego okręgu" że nadtó (333 głosów za, 137 przeciw) konferencye profesorów mają przedstawiać do nominacyi dyrektorów i inspektorów. Łatwo przewidzieć, jakieby to pociągnęło za sobą następstwa, gdyby te uchwały kiedykolwiek wprowadzono w życie: w niejednym okręgu nie mógłby kandydat, posiadający wszelkie warunki, otrzymać posady z powodu swoich przekonań katolickich, a na dyrektorów i inspektorów wybieranoby tylko takich, którzyby umieli pozyskać sobie zaufanie i przychylność kolegów i nie wzbudzali u nich obawy, że będą ich zmuszali do wytężonej pracy...

Wykształcenie nauczycieli szkół powszechnych (które mają zająć miejsce dzisiejszych ludowych i wydziałowych) „ma zasadniczo równać się wykształceniu nauczycieli szkół średnich. Konsekwencya: za równem wykształceniem idzie zrównanie poborów" (X. Ratuszny l. c.)

Sekcya V. szkół średnich obradowała poważnie. Wnioski przedłożone przez nią wprowadzają w porównaniu ze stanem dzisiejszym doniosłe zmiany w szkolnictwie średniem; zostały wszystkie uchwalone przez plenum jednogłośnie lub znaczną większością. Wnioski te są następujące:

Wn. I. Zjazd uznaje, że celem szkoły średniej jest rozwijanie fizycznych i duchowych sił młodzieży. Wszelkie inne cele, jak przygotowanie do studyów wyższych lub praktycznego życia, nie mogą być decydującymi dla ustroju, programów i metod szkoły średniej; mogą o tyle tylko być przez nią podejmowane, o ile nie utrudniają osiągnięcia głównego celu.

Wn. II. Zjazd uznaje, że główną wadą obecnej szkoły średniej jest zbytnie rozdrobnienie jej naukowego programu, które sprawia, że młodzież uczy się równocześnie wielkiej liczby przedmiotów, wyposażonych szczupłą ilością lekcyi tygodniowych Następstwem tego stanu jest szkodliwy pośpiech w nauczaniu, który: A) uniemożliwia samodzielną pracę ucznia, a wytwarza powierzchowność i werbalizm; B) powoduje przeciążenie młodzieży Podstawą wszelkiej reformy szkoły średniej musi być zatem uproszczenie programu uaukowego przez umniejszenie ilości równocześnie uczonych przedmiotów; umożliwi to skupienie myśli ucznia i uczyni jego pracę gruntowniejszą; pozwoli na zastosowanie metod pracy samodzielnej, która zastąpi panujący dotychczas werbalizm; wreszcie zmniejszy przeciążenie uczniów.

Wn. III. Zjazd uznaje, że należy w każdej szkole wybrać pewną grupę przedmiotów pokrewnych i wyposażyć ją nieco lepiej od innych w czas, by mogła stać się istotnie warsztatem jak najbardziej samodzielnej pracy uczniów. Taka grupa przedmiotów pokrewnych będzie stanowiła podstawę wychowawczą.

Wn. IV. Zjazd uznaje, że powinno istnieć kilka typów szkoły średniej, wyposażonych w odmienne podstawy wychowawcze. Nie uprzedzając przyszłego rozwoju szkolnictwa, należy w budowie szkoły średniej uwzględnić narazie pięć typów: matematyczno-przyrodniczy, humanistyczny bez łaciny i bez greki, humanistyczny z łaciną bez greki, humanistyczny z łaciną i greką, oraz neofilologiczny (dwa języki obce nowożytne obowiązujące).

Wn. V. Zjazd uznaje, że wszystkie typy szkół średnich powinny być równouprawnione, to jest dawać swoim absolwentom prawo wstępu do wszystkich uczelni wyższych bez żadnych egzaminów dodatkowych.

Wn. VI. Zjazd uznaje, że w każdej szkole średniej typu I—IV obowiązuje ucznia jeden język nowożytny; drugi język obcy może być wykładany jako nadobowiązkowy.

W związku z ostatnim wnioskiem, tyczącym się jednego języka obowiązkowego, nowożytnego obcego, został na wniosek kolegów z Poznańskiego uchwalony przez aklamacyę wniosek w sprawie wykonania tej uchwały. Mianowicie postanowiono, że należy wniosek interpretować w sposób następujący: językiem obowiązującym w szkołach średnich ma być jeden z języków światowych, a więc albo angielski, albo francuski, albo niemiecki, a nie jeden z języków np. kresowych, jak ukraiński, litewski lub białoruski. Te mogą być nadobowiązkowe. Dalej koledzy z Poznańskiego postawili wniosek przyjęty na sekcyi przez aklamacyę, że na naszych zachodnich kresach język niemiecki ma charakter języka kresowego, przeto na zachodnich kresach musi być traktowany jako język kresowy. Nie może być zatem językiem obowiązkowym, a może być tylko językiem dodatkowym. (Przyjęto przez aklamacyę).

Nadto w sprawie wykształcenia dziewcząt, która nie była na porządku obrad sekcyi szkół średnich, lecz została poruszona przez obecnych, p. szef sekcyi wyjaśnił, że w Ministerstwie jest tendencya do równorzędnego traktowania szkół średnich męskich i żeńskich. Przewodniczący sekcyi, p. Kujawski zaznaczył, że sprawa ta jest bardzo ważna i nie może być lekceważona ani przez nauczycielstwo, ani przez Ministerstwo.

Sekcya IX. kształcenia nauczycieli szkól średnich odbyła 3 posiedzenia zakończone na plenum następującemi uchwałami:

Wn. 1. Zjazd uznaje, że instytuty pedagogiczne powinny być tworzone przy uniwersytach i wykłady w nich powierzane odpowiednim siłom profesorskim, a to w celu utrzymania w nich poziomu i atmosfery szkół wyższych. Instytuty takie winny powstać przy każdym z uniwersytetów polskich. O ile instytut pedagogiczny powstaje niezależnie od Wszechnicy, jak to ma miejsce w Warszawie, to powinien tworzyć katedry etatowe dla poszczególnych przedmiotów i mieć wybieralnych dyrektora i wicedyrektorów, jak to jest w wyższych uczelniach.

Wn. 2. Zjazd uznaje za rzecz nie cierpiącą zwłoki, by instytut pedagogiczny jako wymagający ze względu na swoje specyalne zadania prócz sal wykładowych, również odpowiednich urządzeń i pracowni, otrzymał dla siebie specyalny

odpowiedni gmach. Zjazd upoważnia Prezydyum do wysłania delegatów do Komisyi Oświatowej Sejmu oraz do Ministerstwa W. R. i O. P. celem przyspieszenia koniecznej decyzyi.

Wn. 3. Zjazd uznąje, że dla rozbudzenia potrzeby wychowania fizycznego i estetycznego należy utworzyć w instytucie pedagogicznym w Warszawie stanowiska: a) lekarza instytutu pedagogicznego (kierownika wychowania fizycznego), b) kierowniha artystycznego instytutu.

Wn. 4. Zjazd uznaje, że ze względu na potrzebę rozszerzania i pogłębienia wykształcenia nauczycieli i nauczycielek czynnych szkół średnich, instytuty pedagogiczne powinny organizować dla nich tak kursy pedagogiczne, jak i naukowe (te ostatnie przy udzialo uniwersytetu), aby mogli po zdaniu odpowiednich egzaminów zdobyć pełne dyplomy nauczycielskie.

Wn. 5. Zjazd uznaje, że instytuty pedagogiczne powinny organizować nowe i roztoczyć opiekę nad istniejącymi prowincyonalnymi kursami dokształcającymi uauczycieli czynnych, nacto współdziałać w zakładaniu poważnych bibliotek naukowych i pedagogicznych.

Wn. 6 Zjazd uchwala zwrócić się do Ministerstwa W. R. i O. P. z prośbą o utworzenie stypendyów, umożliwiających nauczycielom czynnym szkół średnich wstępowanie do instytutów pedagogicznych lub też dopełnienie swego wykształcen.a pedagogicznego w inny sposób, oraz ułatwianie nauczycielom z prowincyi czasowego pobytu w większych miastach, celem korzystania z pomocy naukowych, związanych z większemi środowiskami.

Wn. 7. Zjazd uznaje za palącą potrzebę podejmowanie przez instytuty pedagogiczne odpowiednich wydawnictw perycdycznych, dostępnych dla najszerszych kół nauczycielskich, które by stale i systematycznie informcwały nauczycieli szkół średnich o bieżącym stanie wiedzy i niosły im pomoc w praktycznem pokonywaniu trudności technicznych, związanych nierozłącznie z prowadzeniem przedmiotów, zwłaszcza przyrodniczych w naszych, tak ubogich w pomoce naukowe, szkołach.

Wn. 8. Zjazd uznaje za konieczne w myśl uchwały Zjazdu delegatów Rad pedagogicznych państwowych i upaństwowionych szkół średnich i seminaryów nauczycielskich domagać się od Ministerstwa W. R. i O. P. mianowania obok wizytatorów ogólnych także instruktorów fachowych w charakterze wizytatorów.

Dziecko „pańskie".

(Próba charakterystyki ze stanowiska katechetycznego).

Z wielką ciekawością wchodziłem po raz pierwszy do pewnej prywatnej szkoły ludowej. Wiedziałem, że zastanę tam dzieci z lepszych domów — inteligentne, układne, miłe, ale ciekaw byłem, jak się ułoży mój stosunek do nich, czy się przywiążę do nich tak, jak przywiązałem się do dziatwy w szkole małomiasteczkowej, czy zapanuję nad nią, jakim torem pójdzie moje nauczanie i t. d.

Naturalnie, że pierwsze moje kroki były dość niepewne, bo musiałem dopiero grunt należycie zbadać, by siejbę duszpasterską odpowiednio rozpocząć. Ma się też rozumieć, że i bez błędów nie obeszło się z mej strony. Pierwszym takim błędem była próba zastosowania metody już wypróbowanej w poprzedniej szkole i zalecanej przez podręcznik katechetyki. A więc na pierwszej lekcyi starałem się z dziećmi zapoznać i ośmielić je do siebie. Wynik był taki, iż już na pierwszej godzinie nie mogłem sobie z niemi dać rady — tak stały się śmiałe. Dziecko z inteligencyi bardzo rzadko tylko nieśmiałością grzeszy, ono przyzwyczajone jest do widywania nowych ludzi, każdemu śmiało odpowie, lubi się czemś popisać, do rozmowy się wtrącić, w dodatku jest ono często rozpuszczone, kapryśne. Swoją przymilnością, układnością, a niejednokrotnie inteligencyą i dowcipem potrafią te dzieci czasem nawet katechetę „zawojować".

Wśród takich dzieci baczniejszą raczej uwagę należałoby zwrócić na przyzwyczajenie dziecka do milczenia, do spokojnego siedzenia, do rygoru. Szkoła prywatna — do jakiej te dzieci zwykle uczęszczają — tego nie daje, bo ona chce być dalszym ciągiem wychowania domowego, boi się dziecko urazić, bo wie, że przez to uraziłoby i rodziców, więc pieści się dalej z dziećmi, z tą tylko różnicą, że pieszczenie to przybrane jest w formę nowych haseł pedagogicznych, jak: rozwój indywidualności, nauka przez zabawę, poprawa bez kary i t. p.

Środkiem na uspokojenie dzieci — tak w domu, jak i w szkole — jest zainteresowanie ich, a więc ciekawe czytanki, opowiadania, wskutek czego dziecko to łaknie coraz więcej nowości, nie potrafi się dłużej zatrzymać nad jakąś kwestyą, nie znosi powtórzenia tego samego. Dobitnie występują te objawy i przy nauce religii. Biblii słuchają dzieci chciwie, ale chciałyby, aby im ciągle tylko opowiadać; —

gdy się skończy, chórem wołają: „Co dalej? Co dalej?“ Powtarzania, odpytywania nie lubią, nie w tem jednak znaczeniu, by nie chciały być pytane — owszem rwą się do odpowiedzi, ale każde z nich chciałoby odpowiadać, bo inaczej się nudzi. Przy katechizmie trzeba bardzo barwnie rzecz przedstawiać, dużo przykładów przytaczać, by zainteresowanie wywołać, bo inaczej znowu nudy. Dziecko to nie może zmusić się do uwagi, ma wyobraźnię zbyt lotną i umysł roztrzepany.

Przyznać trzeba, że są to dzieci zazwyczaj bardzo pojętne i myślące. Szkoła stara się rozbudzić myślenie u dziecka w ten sposób, że pozwala na ciągłe zapytania, żądania wyjaśnień. Jest to rzeczą dobrą przy przedmiotach, gdzie chodzi nie tyle o wyuczenie czegoś, jak o rozbudzenie inteligencyi, ale przy nauce religii ta nawyczka do ustawicznych pytań stanowi wielką przeszkodę i opaźnia tok nauki, zwłaszcza, że dzieci przy pytaniach tych odbiegają często od tematu.

Zmysł krytycyzmu i chęć dowiedzenia się o wszystkiem, jak coś jest i dlaczego, są u tych dzieci bardzo rozwinięte. Naturalnie objawy to dodatnie, ale dla katechety stanowią pewnego rodzaju utrudnienie. W religii nie można wszystkiego wiedzieć, jak i dlaczego, zwłaszcza dzieci muszą dużo przyjąć i uwierzyć „na ślepo“, gdyż ich umysł niezdolny jeszcze do rozumowania o prawdach wiary i wiele dowodów dla ich stopnia rozwoju bywa jeszcze niedostępnych. A tymczasem te właśnie dzieci, bardziej od starszych, naprzykrzają się pytaniami: jak to może być, dlaczego to tak itp.

Jak wrodzona i rozwinięta inteligencya ułatwia katechecie wyłożenie dzieciom zasad wiary, tak też bardzo pomocnemi są wiadomości różne, jakie te dzieci już posiadają. N. p. dzieciom, które nie widziały nie tylko morza, ale nawet stawu, nie mają pojęcia o łodzi, trudno wyłożyć, co to była burza na morzu i w jakiem to niebezpieczeństwie Apostołowie się znajdowali; — gdym zaś opowiadał w swojej obecnej szkole o uciszeniu przez P. Jezusa burzy na morzu, to prawie wszystkie oświadczyły mi, że morze widziały, a nawet niektóre widziały morze wzburzone.

Ale za to brak tym dzieciom innych wiadomości — mało wiedzą o nabożeństwie w kościele, nie umieją pacierza. Ojcze nasz, czasem Zdrowaś Maryo, Aniele Stróżu jeszcze potrafią odmówić, reszty musi ich katecheta nauczyć, a przynajmniej przypilnować, by się nauczyły, bo z domu znajomości tej nie wyniosą. Wyuczanie i przepytywanie pacierza zabiera dużo czasu i nuży dzieci, zwłaszcza te, które pacierz umieją, muszą przysłuchiwać się bezczynnie, jak się z drugiemi powtarza.

Natomiast przepełnione mają główki pewnego rodzaju zielskiem niepotrzebnem: legendami, bajkami o Aniołach, o św. Mikołaju i t. p. W domu starają się o to, by dziecko jak najdłużej w św. Mikołaja i Aniołka, przynoszącego podarunki, wierzyło, a katecheta na to pozwolić nie może, bo przecież to wierzenia nieprawdziwe, z których wprawdzie dziecko „wyrośnie“, ale usposabia się temsamem do „wyrastania“ i z wierzeń innych, prawdziwych. W niemiłej kolizyi często z tego powodu katecheta znaleźć się musi: z jednej strony bajkę rozwiać trzeba, z drugiej uważać, by dziecko nie uczuło się oszukiwanem przez rodziców.

Podobne kłopoty są i z różnemi legendami o P. Jezusie, Matce Bożej, o Świętych. Dom i szkoła opowiadają takie legendy, myśląc, że wychowują dziatwę tym sposobem religijnie. A zwłaszcza czerpią chętnie ze zbiorku p. t. „Mały Jezus“. Jaki z tego skutek? Jeżeli dziecku poda się legendę za prawdę, to bardzo źle, a tak się dziecku ją zazwyczaj podaje, gdyż tylko wtedy dziecko opowiadaniem się zainteresuje i ono zrobi na niem wrażenie. Jeżeli się zaś wytłumaczy, że opowiadanie to jest tylko bajką, w takim razie i opowiadania biblijne gotowe dziecko za bajkę uważać. Choćby nawet umiało się wyłożyć im jasno różnicę między jednem i drugiem, to i tak niewielka stąd pociecha, bo dzieci teoretycznie różnicę tę będą znały, ale w praktyce opowiadania te w młodej główce pomieszają się z sobą.

Największa zaś trudność w prowadzeniu dzieci z inteligencyi powstaje przez to, że niejednokrotnie trzeba formować młode umysły i serca inaczej, niż w domu je chcą uformować — o współdziałaniu domu i katechety nie zawsze może być mowa.

Wreszcie jeszcze jeden szkopuł. Tu trzeba każdem dzieckiem indywidualnie się zająć, odmiennych metod i środków użyć, bo każde w odmiennej atmosferze duchowej wzrosło, u każdego wybitne cechy indywidualne zaznaczają się w charakterze.

Tak przedstawia się w głównych rysach charakterystyka dziecka „pańskiego“. — Niejeden z katechetów, pracujących nad dziatwą z ludu, mógłby sądzić, że jego kolega z wielkomiejskiej szkoły ma zadanie ułatwione, bo ma przed sobą dzieci pojętniejsze, bardziej rozwinięte umysłowo, a tymczasem — jak z powyższych notatek wynika — obaj mają do spełnienia *onus grave*, chociaż z odmiennych — po części — powodów. *X. Franciszek Błotnicki.*

Nowe książki.

Ks. Dr. M. Sieniatycki, Etyka katolicka. Kraków 1919. Stron 158.

Jest to objawem bardzo pocieszającym, że coraz więcej powstaje u nas podręczników do nauki religii. Kiedy dawniej mieliśmy tylko jeden podręcznik etyki w jęz. polskim, przeznaczony dla szkół średnich — i to przełożony z jęz. niemieckiego, — teraz mamy już kilka oryginalnych.[1])

X. dr. Sieniatycki, obecnie rektor uniw. Jagiel., posiada niewątpliwie wszystkie warunki potrzebne do napisania dobrego podręcznika do nauki religii. Zawdzięczamy mu też już „Dogmatykę ogólną" i „szczegółową", książki wprowadzone w wielu naszych szkołach średnich. Teraz obdarzył nas „Etyką katolicką", której trzeba m. zd. również przyznać zalety pierwszorzędne: osnowę, zastosowaną do potrzeb młodzieży, a wyłożoną stylem zwięzłym, jasnym, dla uczniów kl. VII. przystępnym. Rozkład materyału jest mniej więcej, w głównych zarysach, ten sam, co u X. Szczeklika, z którego książką będą musieli XX. katecheci nowy podręcznik dokładnie porównać, zanim go postanowią w miejsce tamtej wprowadzić. Będą zapewne różne zdania o tem, która z obu tych książek nadaje się lepiej do użytku szkolnego i nie łatwo będzie wyrugować zupełnie podręcznik Szczeklika, który jest wprawdzie trochę za obszerny i miejscami za trudny (w części pierwszej), ale ma także cenne swoje przymioty. I tak np. lepsze są m. zd. jego definicye sumienia i cnoty („jest to głos wewnętrzny, dyktujący nam, czy czyn nasz jest dobry czy zły".[2]) X. Sieniatycki: „jest to sąd (?) naszego rozumu orzekającego, czy czynność nasza zamierzona lub dokonana jest zgodną czy niezgodną z prawem, a więc czy jest dozwoloną czy nie dozwoloną, dobrą czy złą". — Szczeklik: „Cnota jest to stałe usposobienie duszy, które nakłania ją do wykonywania dobrych uczynków i udoskonala człowieka". Sieniatycki: „Cnota jest to stała skłonność i gotowość woli do wykonywania dobrego".[3]) Także porównanie

---

[1]) O Etyce X. Szczeklika pisałem w swoim czasie w Gaz. Kościelnej, o Etyce X. Kalinowskiego w Mies. Kat. z r 1914/15, str. 516 nn. o Etyce Nałęcza (która jednak nie jest prawdopodobnie napisana dla szkoły) w zesz za maj r. b. str. 45.

[2]) Str. 48, — cytujemy według wyd. 4-go z r. 1908.

[3]) Str. 38; ale przedtem jeszcze, na str. 35 napotykamy inne określenie: „Cnota jest trwałym stanem duszy, mianowicie stałą skłonnością do wykonywania dobrego".

ustępów, pouczających o cnocie wiary (Sien. str. 40 nn. — Szczeklik str 81 nn.) wychodzi m. zd. na korzyść Szczeklika. O cnocie wstrzemięźliwości pisze Szcz., że ona „powściąga żądze zmysłowe, głównie w używaniu pokarmów, napójów i ujarzmia żądze lubieżne“ (str. 56), a Sien., że cnota ta „określa, ile kto ma użyć pokarmu i napoju, aby nie przebrać należytej miary“ (str. 40); — tu nasuwa się zarzut, że nikt nie potrafi oznaczyć dokładnie, ile każdy z nas może zjeść lub wypić bez przekroczenia „należytej miary“: to zależy przecież od wieku, od stanu organizmu, od jakości potraw i napojów itd. Ale tu trzeba dodać, że w tem miejscu nie chodziło jeszcze X. Sien. o określenie cnoty wstrzemięźliwości, o której mówi lepiej i dokładniej na str. 63.

O grzechu powszednim mówi X. Sien. m. zd. za mało (str. 68 i 85), trochę więcej, ale także za mało Szcz. (na str. 62); dokładne zaś pouczenie o tej materyi jest bardzo potrzebne w szkole, bo przekonywamy się nieraz ze zdziwieniem w konfesyonale, że nawet ludzie, posiadający wyższe wykształcenie, nie umieją odróżnić grzechów powszednich od śmiertelnych.

Za to w innych ustępach poucza X. Sien. lepiej niż Szcz. Tak np. czytamy u niego na str. 98, że „poświęconych medalików, krzyżyków, różańców i koronek z odpustami, nie wolno sprzedawać“; Szcz. zaś mylnie na str. 119: „Sprzedając rzeczy poświęcone, np. kielich, obraz, różaniec, nie wolno brać pieniędzy za to, że są poświęcone, tylko za materyalną ich wartość“.[1])

Bardzo dobry jest dalej ustęp o warunkach, w których społeczeństwu wolno powstać przeciw władcy, tyranowi (str. 24 n.), — mniej zaś udało się to pouczenie Szcz. (str. 41).

Nie mogę jednak w ten sposób przechodzić całej książki i porównywać jej z podręcznikiem Szczeklika; stwierdzam więc tylko, że w wielu miejscach Autor go przewyższył i że nie będzie można się dziwić, jeżeli znaczna część katechetów przyzna mu pierwszeństwo.

W każdym razie będą m. zd. pewne poprawki w nowem wydaniu potrzebne. I tak lepiej będzie niektóre zdania wykreślić, z powodu, że myśl, w nich zawarta, jest wypo-

---

[1]) Por. Lehmkuhla, Theol. mor. wyd 12-e (z r. 1914), T. I., nr. 537: „Per se liceret sine simonia oleum consecratum, rosaria benedicta etc. vendere pro pretio materiae. Verum, ne inde sumatur occasio lucrum simoniacum faciendi, id non semel ab Ecclesia prohibitum est. Decr. auth. S. C. Indulg. n. 344 in Valentinen. 12 Julii 1847“ etc.

wiedziana w innem miejscu dokładniej. Tu należy np. przytoczone wyżej zdanie o wstrzemięźliwości, że cnota ta „określa, ile kto ma użyć pokarmu i napoju“ etc. (str. 40). Za to dobrzeby było dodać niektóre definicye, a w szczególności def. prawa (str. 11), inne zaś zastąpić ściślejszemi. — Wyrażenie: „system deterministyczny“ (str .5.) wymaga jakiegoś wyjaśnienia.

Także stylizacya jest tu i ówdzie nie dość poprawna, jak np. na str. 5: „Nagrody i kary są mimo braku wolnej woli w człowieku potrzebne“ (zarzut 2). Tu raczej należałoby powiedzieć, że „istnienie praw, nagród i kar nie dowodzi przeświadczenia o wolności woli,“— bo tu rozchodzi się właśnie o to, że obrońcy wolnej woli powołują się na istnienie praw, nagród i kar u wszystkich narodów dla uzasadnienia swej tezy, iż cała ludzkość jest przeświadczona o wolności naszej woli.

Na str. 9 użył Autor wyrazu „namiętności“ w znaczeniu: uczucia, pożądania, afekty. „Namiętnością“ staje się żądza dopiero wtedy, gdy zakorzeni się tak głęboko w duszy, że podbija nawet rozum, że jej zaspokojenie staje się najważniejszym dla człowieka celem; jest ona wytworem wrodzonego popędu i nawyknienia. Autor zaś mówi tylko o uczuciach, które powstają w duszy ludzkiej mimowolnie i dlatego nie są grzechami.

Zresztą styl jest wogóle poprawny, — tylko zakradły się do niektórych ustępów germanizmy, jak: „robić tóżnicę“ (str. 4, 5) „nie są w stanie“ (5); — przysięga „pojedyncza“ (99), zamiast: „prosta“ „zwyczajna“ lub „nie uroczysta“ (jak u Szczeklika, na str. 121). Wyraz ostatni może być także nazwany „latynizmem“, bo odpowiada łacińskiemu: „simplex“, ale przytoczyłem go między germanizmami dlatego, że u nas wielu przyzwyczaiło się pod wpływem niem. „einfach“ mówić o „pojedynczym“ ubiorze, o „pojedynczej“ budowli itd.

X. A. P.

Z beletrystyki.

Marion. **„Pamiętnik“**, strofy liryczne. 1907.

Strofy liryczne, prozą.

Pod względem literackim *słaby* pamiętnik nauczycielki wiejskiej, o wyższych aspiracyach, którym jednak nie może nadać odpowiedniego kierunku i imienia. Rzuca się w wir życia w Warszawie, w ruch „stowarzyszeniowy“, społeczny.

Ale jedna nuta tęsknoty wciąż powraca, tęsknoty za „miłością". Jednak ta „miłość" w konkretnej formie jej nie zadowala. — Znów jeździ po Włoszech, Paryżu...
Wreszcie kończy postanowieniem cichej pracy, wolnej od wszelkich naleciałości samolubstwa.

Stanisław Przybyszewski. **„Audrogyne"**. 1900. Spotkał ją na koncercie; dała mu kwiaty na estradzie. Chciałby ją jeszcze raz widzieć i posiąść. Nie spotyka jej i bawi się snami lubieżnymi o niej Chorobliwe majaczenia zmysłowca.
Szkoda papieru i pięknej mowy naszej...
Aluzye religijne: str. 41. i n. Artysta: Bogiem, — cały świat chybiony, — „przenajświętszy grzech", — a dziki szał rozpusty — „wielkie Allelujah!"

Jerzy Ohnet. **„Proboszcz z Favieres"**, powieść, przekład Szawłowskiej.
Naprawdę interesująca powieść.
Bohaterem: Paweł Daniel. Za młodu, jako prof. filozofii, kochał się we Florencyi Guepin, lekkomyślnej kokietce. Ale go Pan Bóg ustrzegł i pociągnął po (zbawiennym) zawodzie do kapłaństwa. — Florencya wyszła za p. Lefrancois, późniejszego mera w Favieres.
Mer zabity przez Bernarda L, kolegę szkolnego Daniela. Proboszcz wciągnięty w proces, wychodzi z tryumfem.
Bardzo piękne rysy wykazuje ten typ księdza z pełnym charakterem, jak z jednej marmurowej bryły, bez skazy.
Jedna tylko poważna wada powieści: dyalogi przydługie, napuszyste, bombastyczne.

Władysław Orkan. **„Herkules nowożytny i inne wesołe rzeczy"**. Wyd II. str. 155.
Wcale to nie „wesołe rzeczy", ale bardzo dużo biedy chłopskiej przeziera i ciemnoty przykrej jeszcze więcej.
W opowiadaniu o płanetniku przejrzysta aluzya do księży (że wydrwigrosze); — *na str. 91.* znów o księżach, że nie wierzą w to, co na ambonie głoszą.
Str. 142.: opowiada góral o zakonnikach, których widział we Włoszech, co „mają se sklep ze św. relikwijami i wyszynk święconej wódki".
Str. 93.: „Wsyćko w ręku boskiem... to jest ...chciałech powiedzieć: wsyćkiemu człek da radę, jak ino chce".

Aleksander Puszkin. **„Eugeniusz Oniegin"**. Romans wierszem. Przełożyl Leo Belmont. Kraków 1902. str. 275.
Spotkałem się z zachwytem (u osób świeckich) nad tym poematem. Zachwyt ten nie jest usprawiedliwiony w zupełności.

E. Oniegin, to typ prawie że współczesny. Paniczyk, bawiący się, znudzony trochę życiem. Po śmierci stryjaszka przepędza na wsi jakiś czas. Zaprzyjaźnia się z poetą Włodz. Leńskim, — a wkońcu zabija go w pojedynku. Po tym wypadku wyjeżdża za granicę. Wraca i przekonuje się, że jego i Leńskiego Beatrycze — zostały żonami wyższych oficerów.

Forma poematu wykazuje artyzm niepośledni. Ocenienie go umożliwia wzorowy przekład (Darowaćby sobie mógł tylko tłumacz część zbyt obszernego wstępu literacko-krytycznego).

Poemat robi wrażenie lekkiego „pływania" wśród zagadek, trosk, kłopotów i głupstw życiowych. Trafna ocena stosunków społecznych.

Dla krytyka i historyka literatury ciekawy dokument; — dla duszy pokarmu mało.

Kornel Makuszyński. **„Romantyczne historye"**. Lwów. 1910 r.

Humoreski, które trącą: *brukiem*. Lekkie wplatanie imienia Bożego: n. p. str. 29. „chłop strzela, a P. Bóg na to nie zwraca uwagi".

Str 59. Stwórca, jedyny możliwy kurator artystycznego cechu" (?!). *X. H. W.*

Żeromski Stefan. **„Popioły"**, powieść.

Utwór ten wielu przecenia bardzo. Entuzyazmują się nim studenci, zbyt przechwalają go profesorzy.

Przyglądnijmy się najpierw fabule.

Tom. I. Rafał Olbromski poznaje na kuligu (w Sandomierskiem) Helenkę. Pokochał to dziewczę całą siłą pierwszej, żywiołowej miłości. — Ale Rafał — to awanturnik. W szkołach rznie nożem pedelów. Do bogdanki nocą się wydziera w śnieżną zawieję; wilki mu konia zagryzły, a jego dobrze nadgryzły. — Wypędzony z domu u księcia Gintułta znajduje przytułek. Po skończeniu „poetyki" w domu rodzinnym znowu przyjęty.

Tom II. Gintułt, po powrocie do Warszawy, wzywa Rafała i przyjmuje go za swego sekretarza. Rafał wchodzi w rozbawione towarzystwo. Wprowadzony przez Gintułta do loży masońskiej „Zum goldenen Leuchter", poznaje na jednem zebraniu Helenkę, jako p. Helenę de With, żonę Mistrza. Ucieka z nią. Zamieszkują w ustroniu, w chatce góralskiej. Napad zbójców... Helena, zgwałcona, rzuca się w przepaść. — Rafał w więzieniu. — W powrocie zabiera go do siebie kolega i przyjaciel z lat szkolnych, Krzysztof Cedro. — Obaj wybierają się na wojnę, „pod Napoliona". (Rafał — po drodze — uprawia romans z szambelanową Ołowską z Gintułtów).

T o m III. Rozchodzą się koledzy. Krzyś z lansyerami aż do Hiszpanii powędrował. — Rafcio chwacko się spisuje i pod Tczewem i pod Gdańskiem, a wreszcie pod Warszawą. — Powracają obaj do domu, ale r. 1812 znów ich na wojenkę prowadzi i na tem koniec.

Gdzież te nadzwyczajności, które winien sobie przyswoić chłopiec kilkunastoletni w wyższem gimnazyum? Dlaczegoż ma być uważany za mniej inteligentnego, kto nie poznał „Popiołów“ w klasie VI, czy VII.?

W Rafale Olbromskim, głównym bohaterze, nie daje Żeromski typu, jakiby młodzieży zalecić można. Bo Rafał to typ człowieka, którego racyą czynów jest namiętność, w jakichkolwiek ona tam odcieniach występuje.

I jeszcze jedno.

Mógłby sobie autor darować (i w następnych wydaniach skreślić) straszną scenę w kościele (w Hiszpanii), gdzie opisuje profanacye bezprzykładne. To samo należy powiedzieć o opisie wybryków żołnierskich w zdobytym klasztorze żeńskim.

Wacław Berent. **„Próchno“**, powieść współczesna 1903.

To druga (obok „Popiołów“) powieść, którą niejeden polonista przedstawia gimnazyalistom jako typową, charakterystyczną i t. p.

A tymczasem ani treść ani forma nie usprawiedliwiają polecenia tych kartek młodzieży.

Fragmenty z życia aktorów (Borowski, ojciec, wiesza się w teatrze); kawiarniane seanse i kawiarniane dysputy; szczegółowy opis wieczoru w tinglu; cienie życia cyganeryi artystycznej. — Por. wycieczkę przeciw monogamii na str 187 i ten szczegół, że Borowski, wyjeżdżając, zostawia żonę „na opiece“... Kunickiego.

Co się tyczy techniki, formy, układu powieści, braki są poważne, że zwrócę tylko uwagę na monologi strasznie długie i nudne. Por. opowiadanie Borowskiego na początku i Hertensteina kk końcowi.

Księdzu nie przepuścił. Wprowadza go idącego z Wiatykiem i dodaje: „przechodzący tłusty jegomość znowu się u ś m i e c h a, z poczuciem wyższości solidnego człowieka, k t ó r e m u i n t e r e s a d o b r z e i d ą“ (str. 82).

W. X. H.



Książki dla ludu i młodzieży.

Rok w pieśni i powieści. Lwów, Bractwo wydawnicze św. Józefa (bez daty). Stron 82.

Ku nauce i rozrywce. Zbiór pożytecznych pogadanek i opowiadań. Tamże (bez daty). Stron 178.

Stefan Gębarski. Robinson tatrzański. Warszawa, Arct. Wyd. 2-e 1910, stron 198.

L. M. Alcott. Pięć ciotek i siedmiu kuzynków Elżuni (z angielskiego). Przekład W. Nitmanowej. Lwów 1907 (Biblioteczka „Małego Światka", tomik XI.) Stron 223. — Najlepiej nadaje się dla dziewcząt od 9 do 14 lat.

Berta Buchwald. Babunia. tłumaczyła W. N. Tamże 1896. Stron 62.

Syn pijaka. Powieść. Kraków 1907, Nakładem Redakcyi „Prawdy", Stron 134 Dla młodzieży od 10—14 lat. Jest to widocznie przekład z niemieckiego, któremu niejedno można zarzucić. Tak np. czytamy na str. 44: „Wkradnięcie się gwałtowne" (napis rozdziału); na str. 69 woźnica zowie się „kuczer" itd.

Ks Jan Jaworski. Na miesiąc maj. O Matce Boskiej z Lourdes. Tarnów. 1901. Stron 253.

Obłąkany ojciec czyli poświęcenie matki i żony. Powieść. Kraków 1907. Nakł. redakcyi „Prawdy". Stron 156.

O życie i wolność. Powieść z wojny Burów z Anglikami. Tamże 1907. Str. 144.

Szatański posiew. Opowiadanie dla ludu i młodzieży. Tamże 1907. Str 180.

Ludwik z Łukaszewic. Św. Kazimierz, Królewicz. Tamże 1905. Str. 160.

Żywot bł. Maryi Małgorzaty Alacoque. Tłum. z niemieckiego. Kraków 1885 (Książek pobożnych dla wiernych każdego stanu tom XXVI. Stron 325. Cena 40 centów). Nadaje się dla osób światlejszych i dążących do doskonałości.

X. Antoni Świrczyński T. J. O wyborze stanu. Wydanie trzecie poprawne. Kraków 1892 (Pobożnych książek tom 50). Stron 260

Książka ta wyszła po raz pierwszy w r. 1746 (w Lublinie). Dużo w niej treści bardzo dobrej, ale wysłowienie jest ciężkie i pełno w niem zwrotów dziś już przestarzałych, które młodych zwłaszcza czytelników mogą odstręczyć.

X. H Jackowski T. J. O poznawaniu Najsłodszego Serca Jezusowego. Kraków 1898. Stron 366,

X. Kardynał Bellarmin T. J. O wiecznej szczęśliwości Świętych w niebie. Przełożył X. Kazimierz *Riedl T. J.* Kra-

ków 1896. Stron 302 (Pobożne książki dla wiernych każdego stanu. Tom LXI).

Cooper-Zaleska. Mieszkaniec puszczy. Warszawa. Gebethner 1914.

Bartis-Umiński. Pole dyamentowe. Warszawa. Arct. 1897.

Mayne-Reid. Porwana siostra, ib. Gebethner 1919.

Umiński Wład. Krwawy chleb. Przygody młodego tułacza, ib. 1912.

Nominacye i wiadomości osobiste.

Mianowania na uniw. warszawskim: X. dr. Ignacy Grabowski, docent uniw. lwowskiego, profesorem prawa kan.; — X. Władysław Szcześniak, prof. sem. duch. w Warszawie, profesorem historyi kośc.

Stopień doktora teol. uzyskał na uniw. Jagiell. X. Teofil Długosz (z archid. lwowskiej).

Dyecezya przemyska.

Przydzielony do szk. wydz. żeń. w Krośnie w charakterze katechety pomocniczego X. Józef Michałowski, kat. szkoły 5-kl. m. w Chyrowie.

Zmarli: X. Wawrzyniec Okulicki, kat. szk. wydz. żeń. im. św. Maryi Magdaleny we Lwowie, w 68 r. życia, a 37 r. kapłaństwa; — X. Stanisław Łaskawski, kat. szk. 6-kl. w Turce, w 34 r. życia a 9 r. kapł. — R. i. p.

Od redakcyi.

Zeszyt następny (za sierpień i wrzesień) wyjdzie z końcem sierpnia b. r. Pomimo najszczerszej chęci nie możemy jeszcze wydawać naszego Miesięcznika w objętości dawniejszej (brak papieru, ogromny wzrost kosztów, brak komunikacyi normalnej z zagranicą i t. d). Spodziewamy się jednak rychłej poprawy ciężkich stosunków dzisiejszych. Przypominamy, że prenumerata na r b. (od maja do końca roku) wynosi 13 kor. Prosimy o rychłe nadesłanie jej przekazem. Kto przesyła prenumeratę za Mies. Katol. i „Gazetę Kościelną“ jednym przekazem, raczy to zaznaczyć na odcinku.

Czcig. Prenumeratorów, którym nie zależy na posiadaniu wszystkich zeszytów Mies. z lat dawniejszych, upraszamy o łaskawe odesłanie niepotrzebnych im, bo zgłaszają się nowi prenumeratorzy, którzy żądają dawniejszych także roczników. W tej chwili potrzebny jest nam szczególnie zeszyt za luty z r. 1918.
